

Ukraina broni Europy.

Hybrydowy plan Rosji
dla krajów bałtyckich

s.30

**GAZETA
POLSKA
NA LITWIE**

CENA 0,80 EURO

Nr 18 (52)
06-12/05/2023
www.kuriervilenski.lt

Ewelina Saszenko i powrót
Ordonówny na Pohulankę s.12

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

**„OPERACJA
POLSKA”,
CZYLI
ZBRODNIA
ZAPOMNIANA**
s.40



Więcej przestrzeni dla polskiej kultury

2 maja, w Dniu Polonii i Polaków za Granicą, premier RP Mateusz Morawiecki oraz premier Litwy Ingrida Šimonytė uroczyście otworzyli nowe skrzydło Domu Kultury Polskiej w Wilnie.

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

jest wydawany dzięki wsparciu **Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP**,
uzyskanemu przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.



Wejdź i polub nasze konta w mediach społecznościowych



twitter.com/KWmagazyn



facebook.com/kwmag



instagram.com/kwmag

Wstępniak

Inwestycja dla dobra obydwu narodów

W Dzień Polonii i Polaków za Granicą, 2 maja, w Wilnie, w obecności premierów Polski i Litwy Mateusza Morawieckiego i Ingridy Šimonytė, uroczyste otworzono nowe skrzydło Domu Kultury Polskiej w Wilnie. Wydarzenie ma wyjątkowe znaczenie dla nas, Polaków na Litwie. I chodzi nie tylko o to, że Dom Polski stał się bardziej przestronny, otrzymał dodatkowe przestrzenie. Sprawą kluczową jest to, co na tej przestrzeni będzie się działo. Nowe skrzydło pozwala na poszerzenie dotychczasowej działalności, ale też daje możliwość podniesienia jej na zupełnie nowy poziom. Na poziom, o którym przedtem można było tylko marzyć. Oto w DKP została uruchomiona specjalistyczna sala teatralno-muzyczna

Rozrastający się Dom Polski w Wilnie będzie otwarty nie tylko dla Polaków, lecz także dla ludzi różnych narodowości.

z systemem akustycznym z najwyższej półki. Wileńszczyzna zawsze słynęła talentami i teraz w Wilnie będzie miejsce, w którym te talenty będą mogły jeszcze mocniej rozbrzmieć. Jeszcze większe święto mają koledzy dziennikarze z TVP Wilno. Najmłodsze polskie medium na Litwie otrzymało redakcję z prawdziwego zdarzenia. Przestronne biuro będzie mogło swobodnie zmieścić młody, rozrastający się zespół, a nowoczesne wyposażenie jeszcze bardziej podniesie poziom telewizji. Przytulna kawiarnia na parterze zapewne stanie się, obok restauracji „Pan Tadeusz”, kolejnym ważnym punktem życia towarzyskiego wileńskich Polaków. Zapewne rozrastający się Dom Polski w Wilnie nadal będzie otwarty nie tylko dla nas, Polaków, lecz także dla ludzi różnych narodowości interesujących się polską kulturą. Pieniądze wydane na budowę i wyposażenie nowego skrzydła DKP to inwestycja w polskość, która będzie procentować dla dobra obydwu narodów.

Robert Mickiewicz



„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygita Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Ilona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: (Warszawa) Piotr Łukasik. Dziennikarze: (Wilno) Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojc, Anna Pieszko, Antoni Radczenko, (Warszawa) Szymon Dudek, Grzegorz Górny, Antoni Rybczyński. Stali współpracownicy: (Warszawa) Piotr Hlebowicz, Agnieszka Mazur, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: (Wilno) Marian Paluszkievicz, (Warszawa) Tomasz Jedzejowski. Skład i łamanie: (Warszawa) Manusz Trolński, Krzysztof Lach-Kubica, (Wilno) Halina Taukin. Fotoedycja: (Warszawa) Paweł Sulej. Dział promocji: (Wilno) Andrzej Podworski – prenumerata (kolpon@kurierwileński.lt), Jolanta Bałkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwileński.lt). Wydawca: Vaj „Kurier Wileński”, Bibymiję g. 4A, LT-02121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz. Partnerem „Kuriera Wileńskiego” jest tygodnik „Gazeta Polska” (Warszawa). Redaktor naczelny: Tomasz Sakiewicz. Redakcja materiałów przedrukowywanych z „GP”: Martyna Hajdo-Trolirska, Małgorzata Wiąnkowska.



Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Spis treści

12 WYWIAD NUMERU Powrót Ordonówny na Pohulanę

16 maja w Wileńskim Teatrze Starym odbędzie się premiera spektaklu „Ordonówna”. W rolę Hanki Ordonówny wcieli się Ewelina Saszenko.

16 Z NASZYCH STRON Z kaptąską misją

Ks. Jarosław Wiśniewski jest misjonarzem z 30-letnim stażem. Nam opowiada o swoich doświadczeniach na „misyjnym froncie” w Papui-Nowej Gwincei.

24 WYCHOWANIE Metamorfoza sposobów nauki i Pokolenia

Obecnie do starszych klas gimnazjów uczęszczają przedstawiciele w pełni cyfrowego świata, którzy od zawsze mieli dostęp do sieci i smartfonów.

26 KUCHNIA Tort dla mamy

Która radość jest większa – podarowanie mamie tortu czy wyruszenie razem z nią w tortową podróż? A więc teraz upieczemy tort dla mamy!

28 SPOŁECZEŃSTWO W poszukiwaniu pracownika sezonowego

Boom na pracę sezonową na Litwie przypada na czerwiec–wrzesień, ale pracodawcy już od marca rozpoczęli poszukiwania pracowników na sezon letni.

30 NASZ REGION Hybrydowy plan Rosji

Moskwa nigdy nie pogodziła się z utratą panowania nad Litwą, Łotwą, Estonią. Dla Rosjan zawsze będzie to Pribaltika, przynależna im strefa wpływów.

32 SPORT Rottweilery płakały i piły szampana

Koszykarze Anwilu sprawili, że Włocławek oszalał z radości. Polski klub po raz pierwszy w historii triumfował w europejskich rozgrywkach.

40 HISTORIA „Operacja polska”, czyli zbrodnia zapomniana

Szacuje się, że w „Operacji polskiej” w latach 1937–1938, tylko ze względu na narodowość, zginęło w Związku Sowieckim ok. 200 tys. Polaków.

Irēna LieģenieceDZIAŁACZKA ZWIĄZKU POLAKÓW
NA ŁOTWIERozmawiał **Tomasz Otock**Kiedy powstała polska audycja na
Kanał 4 Radia Łotewskiego?

Pierwsza audycja została wyemitowana 1 listopada 1989 r. Jej inicjatorką była prezes odrodzonego Związku Polaków na Łotwie Ita Kozakiewicz, miejsce w eterze zapewnił dyrektor w radiu łotewskim Ryszard Łabanowski. Do dziś każdy program „Nasz Głos” rozpoczyna zapowiedź lity Kozakiewicz: „Słuchacie Państwo audycji Związku Polaków na Łotwie »Nasz Głos«”.

Kto prowadził początkowo tę audycję?
Jakie tematy porusza „Nasz Głos”?

Na początku program prowadziła Ita Kozakiewicz razem ze Zbigniewem Mieszkowskim. Później robiła to pani Maria Łuczkin, zaś w latach 1996–2002 nad audycją czuwał Michał Bartusiewicz. Od stycznia 2003 r. redaktorką jestem ja, wspomagana zespołem kilku osób. Ostatnio byli to Liene Lieģeniece, Valdis Raitums i Lidija Čera. W 1989 r. pierwsza audycja trwała 10 minut, dziś jest to pół godziny, w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca. Pojawiają się w niej tematy polonijne, takie jak: kultura, historia, współczesność Polaków na Łotwie. Od wielu lat gościem audycji jest aktualny ambasador RP w Rydze. Do każdego programu zapraszamy także księdza katolickiego.

Jaka będzie przyszłość audycji?

To zależy m.in. od polskich instytucji wspierających nas. Otrzymujemy finansowanie z Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego. Państwo łotewskie daje bezpłatnie eter. Obecnie na Łotwie toczy się dyskusja, czy w Kanał 4, który jest kanałem mniejszości narodowych, rzeczywiście aż 90 proc. programów powinno być po rosyjsku. Pojawia się więc szansa dla innych małych społeczności.

TEATR

Spektakl muzyczny
„Ordonówna”

Spektakl „Ordonówna” w reżyserii Lili Kiejzik, z Ewelina Saszenko w roli głównej, to emocjonująca i wzruszająca opowieść o jednej z najbardziej znanych polskich aktorek i piosenkarek przedwojennych czasów – Hance Ordonównie.

Akcja sztuki rozgrywa się w latach 30. XX w., w okresie międzywojennym, gdy Polska przeżywała burzliwe czasy polityczne, a sztuka i kultura przeżywały swój złoty okres. Ewelina Saszenko wciela się w postać Hanki Ordonówny, niezwykle utalentowanej artystki, która stała się jedną z największych gwiazd tamtych czasów.

Spektakl nie tylko przedstawia życie i karierę Hanki Ordonówny, lecz także ukazuje klimat ówczesnej Polski, w której kultura, sztuka i rozrywka odgrywały bardzo ważną rolę. W trakcie spektaklu widzowie będą mieli okazję usłyszeć liczne przeboje z tamtej epoki, a także poznać sylwetki innych ważnych postaci tamtych czasów.

Premiera: 16 maja, godz. 19.00. Czas trwania: 60 minut. Wileński Teatr Stary, ul. J. Basanavičiaus 13 Wilno. Spektakl w języku polskim z napisami litewskimi. Bilety w cenie 10–17 euro do nabycia na bilietai.lt

Przeczytaj wywiad z Ewelina Saszenko na s.12.



ZDJĘCIE Facebook

Archidiecezja wileńska bogatsza o nowego kapłana

W sobotę 29 kwietnia o godz. 11.00 arcybiskup metropolita wileński Gintaras Grušas w archikatedrze pw. św. Stanisława i św. Władysława udzielił święceń kapłańskich diakonowi Edwardowi Rynkiewiczowi.

Nowo wyświęcony kapłan pochodzi z wileńskiej parafii św. Rafała Archanioła, jest harcerzem, przewodnikiem Związku Drużyn Harcerskich „Trop”. Dotychczas był ministrantem w parafii św. Rafała Archanioła, zakrystianem w wileńskim kościele św. Bartłomieja i organistą w parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Podbrzeziu. Ukończył wileńskie seminarium św. Józefa. Ks. Edward Rynkiewicz celebrował mszę świętą prymicyjną w niedzielę 30 kwietnia o godz. 13.00 w parafii św. Rafała Archanioła w Wilnie.



Infantyliizacja migracji

Rajmund Klonowski

Gdybym sobie wymyślił pojechać na Łotwę – czyli do sąsiedniego kraju Unii Europejskiej – nie mając przy sobie żadnych dokumentów, to kontakt z jakimiś służbami zakończyłby się dla mnie dość czasochłonnym i uciążliwym procesem identyfikacji mojej osoby; po czym zostałbym odesłany tam, skąd przybyłem, ponosząc przy tym koszty takiej procedury. Są natomiast u nas w kraju środowiska, które uważają, że ludziom przychodzącym w taki sposób z terenu państwa wobec nas wrogiego (niezależnie, białoruskiego czy rosyjskiego) należy po prostu dać wolną drogę i święty spokój, bo „w przyrodzie nie ma granic” i „żaden człowiek nie jest nielegalny”. Ludzie, którzy pojawiają się u nas na granicy na skutek zorganizowania tego szlaku migracyjnego przez wrogie nam reżimy (które, swoją drogą, otwarcie powiedziały, że jest to jeden ze sposobów na zniszczenie naszej państwowości) i handlarzy ludźmi, płacąc dziesiątki tysięcy euro za bilety lotni-

Mamy do czynienia z problemem zinstrumentalizowanej przez wrogie reżimy migracji, który zagraża naszemu państwu.

cze i lądowe, prowadzące przez kilka krajów, które są dla nich bezpieczne (jeśli przyjmiemy założenie, że w krajach pochodzenia grozi im niebezpieczeństwo) – i w których mogliby poprosić o status uchodźcy. Ale nie proszą. Co więcej, znakomita większość nie chce też statusu uchodźcy na Litwie, dlatego jak ognia unikają kontaktu z naszymi służbami – bo wówczas ich odciski palców zostają przypisane do Litwy jako pierwszego kraju UE, w którym się znaleźli, a wtedy nie mogą już otrzymać stosownego statusu w Niemczech, które są dla większości krajem docelowym. A więc jak ktoś nie ma dokumentów i nie chce zostać – należy go odesłać, skąd przyszedł. Dokładnie taką procedurę ustala nowelizacja Ustawy o ochronie granic, przeciw której przed pałacem prezydenckim zebrała się grupa protestujących. W tym miejscu dodam, że smuci mnie poziom debaty publicznej w naszym kraju. Mamy do czynienia z bardzo poważnym problemem zinstrumentalizowanej przez wrogie reżimy migracji, który zagraża naszemu państwu. I oto strona, która na sztaandary bierze hasło praw człowieka, nie ma innych argumentów niż tylko „nikt nie jest nielegalny”, hasła ze sprytnie zamaskowanymi wyzwiskami pod adresem polityków kojarzonych z obroną bezpieczeństwa kraju i jeden plakat, pełen narzekań na „infantyliizację” polityki. Szanowni – sami bierzecie w tej infantyliizacji czynny udział, bo nie macie argumentów, a brak propozycji ze swojej strony zbywacie kolejnym hasłem: „Nie jesteśmy politykami”. Jak tak, to nie zajmujcie się polityką. **W**



Kompromis w rejonie

Antoni Radczenko

17 kwietnia podpisano umowę koalicyjną w Samorządzie Miasta Wilna. Przez najbliższe cztery lata stolicą Litwy będą rządzący konserwatyści oraz przedstawiciele Partii Wolności. To oznacza, że dotychczasowy kurs wileńskiego magistratu zostanie mniej więcej utrzymany. 21 kwietnia na mera rejonu wileńskiego został zaprzysiężony Robert Duchniewicz. Jest on pierwszym merem tego samorządu spoza Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – Związku Chrześcijańskich Rodzin. W odróżnieniu od Wilna sytuacja w rejonie jest trudna do przewidzenia. Większość radnych zachowało AWPL-ZChR. Duchniewicz tuż po ogłoszeniu wyników II tury wyborczej zwrócił się do przedstawicieli tej formacji oraz do centroprawicy (konserwatyści, liberałowie oraz Partia Wolności) z propozycją, by każda opcja polityczna otrzymała stanowisko wicemera. Przyjęcie tej propozycji oznaczałoby, że opozycja jako taka przestanie faktycznie w rejonie istnieć, a wszystkie

Gdyby udało się ułożyć w miarę dobrą współpracę, to wygrałyby i Samorząd Rejonu Wileńskiego, i polska społeczność.

siły polityczne będą wspólnie pracowały na dobro rejonu. Sądzę, że propozycja Duchniewicza w zaistniałej sytuacji jest najlepsza z możliwych. Gdyby doszło do swobodnego porozumienia ponad podziałami i udało się ułożyć w miarę dobrą współpracę, to wygrałyby nie tylko samorząd, lecz także polska społeczność. Wygrana Roberta Duchniewicza spowodowała, że oczy całej Litwy są skierowane na rejon wileński. Współpraca trzech partii byłaby sygnałem dla całego kraju, że w samorządzie są poważni politycy, którzy mimo zaciętej walki wyborczej są w stanie usiąść do stołu negocjacyjnego. Centroprawica na wstępie zaprobowała pomysł nowego mera. Niestety, brak adekwatnej odpowiedzi ze strony Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – Związku Chrześcijańskich Rodzin. Mam nadzieję, że kompromis uda się wytworzyć. Znowelizowana Ustawa o samorządzie terytorialnym daje merowi takie uprawnienia, że generalnie może rządzić bez wsparcia rady. Niestety, brak kompromisu z większością w radzie będzie owocował nieustannymi walkami na linii administracja–rada. Co niewątpliwie negatywnie odbije się na sytuacji w samorządzie. Jeśli praca administracji zostanie całkowicie sparaliżowana, jest możliwość, że w samorządzie zostaną wprowadzone rządy komisaryczne. Wówczas pełnomocnictwa rady i mera wygasną. Rządy komisaryczne mieliśmy na początku lat 90. Chyba nikt nie chce ich powtórki. Mam nadzieję, że AWPL-ZChR pójdzie na kompromis i będzie współrządziła rejonem. **W**



Masakra wróbli

Grzegorz Górny

W 1958 r. przywódca Chińskiej Republiki Ludowej Mao Zedong w ramach programu „Wielki skok naprzód” zainicjował kampanię walki z czterema plagami. Jej celem była eksterminacja wszystkich szczerów, much, komarów i wróbli, które uznane zostały za szkodniki. Największe zdziwienie budzi obecność na czarnej liście wspomnianych ptaków. Komunistyczny dyktator uzasadniał swój wybór faktem, że przeciętny wróbel może w ciągu roku zjeść nawet kilka kilogramów ziarna. Doszedł więc do wniosku, że gdyby nie było wróbli, to ludzie mieliby więcej zboża. Wydał zatem rozkaz zabijania ptaków. Miliony Chińczyków wyszły na ulice, niszcząc gniazda wróbli oraz strzelając do nich z wiatrówek lub z procy. Nie pozwalano im nigdzie odpocząć, odpędzając je i płosząc waleniem w bębny, garnki i patelnie. W efekcie wycieńczone ptaki padały ze zmęczenia na ziemię, gdzie były natychmiast dobijane. W Pekinie sponżone wróble znalazły schronienie

Rezultatem wytrzebiecia wróbli w Chinach stał się wielki głód, który pochłonął miliony istnień ludzkich.

na terenie polskiej ambasady, która odmówiła wstępu zabójcom ptaków. Władze chińskie nie miały jednak litości dla osaczonych wróbli. Placówka została otoczona przez tłum Chińczyków, którzy bez przestanku walili w bębny i garnki, by zamęczyć nieszczęsnego ptaka. Po dwóch dobach odnieśli sukces. Martwe zwierzęta wiązano w długie łańcuchy i niczym trofeum obwożono triumfalnie ciężarówkami po mieście, wznosząc okrzyki radości. Wojna z ptakami trwała dwa lata, aż w końcu udało się niemal całkowicie wytrzebić wszystkie wróble w kraju. Zwycięstwo zamieniło się jednak w klęskę, gdy okazało się, że to właśnie one były odpowiedzialne za likwidację różnych form owadów, takich jak m.in. szarańcze czy gąsienice. Bez wróbli nastąpiła plaga szarańczy, która doszczętnie zniszczyła plony zbóż w Państwie Środka. W rezultacie wybuchł wielki głód, który pochłonął miliony istnień ludzkich. Oczywiście byli w Chinach naukowcy, którzy przestrzegali, że masakra ptaków ściągnie na kraj katastrofę, jednak oskarżano ich z tego powodu o odchylenie prawicowe i zwalniano z pracy lub wysyłano do obozów. Odbudowywanie równowagi ekologicznej po tej ptasiej hekatombie trwało bardzo długo. Powyższa historia przychodzi na myśl, gdy słyszy się o efektach Nowego Zielonego Ładu, czyli transformacji energetycznej, która ma zmniejszyć ślad węglowy i zapobiec zmianom klimatycznym. W rzeczywistości wspomniana polityka może doprowadzić do większych szkód ekologicznych, o czym napiszę w przyszłym tygodniu. **W**



Wileńskie losy

Jarosław Tomczyk

Przyznaję, że nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałem. Zmusił mnie do tego dopiero prof. Nikoła Iwanow, z którym miałem przyjemność przeprowadzić wywiad do tegoż numeru magazynu „Kurier Wileński”. Zwrócił mi uwagę, w jak diametralnie różny sposób polityka Kremla wpłynęła, i w gruncie rzeczy wciąż wpływa, na życie Polaków na historycznej Wileńszczyźnie. Zauważył, nie bez racji, że dzisiejsza granica między Litwą i jednocześnie Unią Europejską a Białorusią to najdziwniejsza granica na świecie. Przechodząca przez żywe ciało moich rodaków z ziemi wileńskiej. Po II wojnie światowej, w Związku Sowieckim, jednym, tym z Solecznik, pozwalano nazywać się Polakami, drugim, tym z Lidy, wmawiano, że są spolonizowanymi Białorusinami. Pierwsi mogli mieć polskie szkoły, wydawać gazety, zakładać kluby czy teatry amatorskie. Drugim we wszelki możliwy sposób to utrudniano czy wręcz uniemożliwiano. A przecież

Czemu Polacy mieszkający na sowieckiej Litwie Polakami być mogli, a Polacy z Białorusi – niekoniecznie?

zupełnie niczym się od siebie nie różnili, często byli wręcz braćmi czy kuzynami. Czemu więc jedni Polakami być mogli, a drudzy niekoniecznie? Bez głębszego zastanowienia nie umiałem odpowiedzieć na tak postawione pytanie, choć jak się okazało, odpowiedź była banalnie prosta. Profesor udzielił jej za mnie. Zdecydował o tym litewski nacjonalizm. W Moskwie uważali, że jest to bardzo groźny przeciwnik, podczas gdy nacjonalizm białoruski w ogóle nie istnieje. Naród białoruski powinien być wejść jako pierwszy w skład tworzonego narodu sowieckiego. Dlatego polityka Kremla zmierzała do tego, by polskich Wilniuków po białoruskiej stronie jak najszybciej „przywrócić na białoruskość”. Po stronie litewskiej Polacy mogli zaś nadal być Polakami, by stanowić przeciwwagę dla Litwinów. Klasyczne „dziel i rządź”. Jak drobna z pozoru rzecz wpływa czasem na losy całych pokoleń... Na tej samej historycznej Wileńszczyźnie, w bliskim sąsiedztwie, urodzili się Józef Piłsudski i Feliks Dzierżyński. Obaj w niezamierzonych, polskich rodzinach szlacheckich, obaj wybrali drogę rewolucjonistów; obaj w carskich więzieniach czytali poezję polskich romantyków. Tyle że jeden zdecydował się wyzwolić ojczyznę, a drugi chciał wyzwolić cały świat. Pierwszy jest wielkim bohaterem, drugi wielkim zbrodniarzem. W gruncie rzeczy ich losy mogły potoczyć się odwrotnie. Tyle że Piłsudski zdecydował się „wysiąść z tramwaju socjalizm na przystanku niepodległość”. Jak niewiele dzieł czasem zwycięstwo od porażki... **W**



PREMIER RP MATEUSZ MORAWIECKI odwiedził Wilno i spotkał się z Polakami 2 maja, czyli w Dzień Polonii i Polaków za Granicą. / FOT. TWITTER

Bezpieczna przystań i twierdza w czasie wojny hybrydowej. Otwarto nowe skrzydło DKP

2 maja, w Dzień Polonii i Polaków za Granicą, premierzy Polski i Litwy wspólnie dokonali otwarcia nowego skrzydła budynku Domu Kultury Polskiej w Wilnie.

Placówka została rozbudowana ze względu na rosnące potrzeby polskiej mniejszości na Litwie, w tym powstanie TVP Wilno. To właśnie nowe studio telewizji zajmie niemałą część nowego gmachu.



Ilona Lewandowska

Cieszę się, że Dom Kultury Polskiej w Wilnie staje się coraz większy i coraz bardziej gościnny, że możemy go rozszerzać o kolejne funkcje, że możemy gościć telewizję TVP Wilno i że mamy misję do wykonania. Żyjemy w czasach, w których tradycyjna kultura narodowa poddawana jest ogromnej presji. Z jednej strony grozi nam makdonaldyzacja, która prowadzi do wykorzenienia, zamiast tożsamości narodowej, oferując nam tożsamość konsumencką. Z drugiej – kultura polska i litewska są atakowane z zewnątrz przez imperialną Rosję i jej propagandę – mówił podczas uroczy-



PREMIER MATEUSZ MORAWIECKI odsłonił tablicę informującą o wkładzie rządu RP w rozbudowę wileńskiego DKP. / FOT. MARIAN PALUSZKIEWICZ

stości w Domu Kultury Polskiej w Wilnie premier RP Mateusz Morawiecki.

DKP latarnią wolności

Premier RP nazwał DKP bezpieczną przystanią dla tych, którzy chcą kultywować kulturę polską na Litwie, a także umacniać sojusz i przyjaźń między Polską a Litwą.

– To miejsce staje się też twierdzą w obliczu wojny hybrydowej – zauważył Mateusz Morawiecki. – Tutaj na propagandę odpowiada się prawdą, na imperializm – otwartością, pracą na rzecz porozumienia pomiędzy narodami.

– Budujemy w regionie koalicję państw, która nie dopuszcza do odrodzenia się rosyjskiego imperium. Nie jest to proste przy tej dysproporcji sił, z którą musimy się mierzyć, ale nawet największa potęga militarna nie zastąpi potęgi ducha, nie zastąpi kultury – mówił szef polskiego rządu.

Podkreślając znaczenie kultury narodowej, premier RP zauważył, że „silna kultura nie boi się różnorodności”. – Polacy i Litwini podobnie pragną pokoju, wolności, dobrobytu i bezpieczeństwa. Pragniemy tego dla naszych narodów, a także dla wszystkich narodów żyjących w Europie Środkowej. Stąd nasze starania na rzecz

wsparcia dla Ukrainy toczącej walkę także o naszą wolność – podkreślił w swoim przemówieniu.

– To z potęgi ducha, z kultury bierze się wola i determinacja do działania, dlatego tak ważna jest rola polskiej kultury dla umacniania wolności. Mam nadzieję, że Dom Kultury Polskiej w Wilnie nie będzie tylko schronieniem dla polskiej mniejszości w Wilnie, miejscem jej wyjątkowych spotkań, ale przede wszystkim stanie się latarnią wolności dla Polaków i dla Litwinów – zawsze otwartą – a także dla pozostałych narodów Europy Środkowej – mówił Mateusz Morawiecki.

Dialog, kultura i sztuka

Premier Litwy Ingrida Šimonytė wyraziła radość z tak szybkiej realizacji budowy nowego skrzydła Domu Kultury Polskiej, którego akt erekcyjny podpisała zaledwie dwa lata wcześniej wspólnie z Mateuszem Morawieckim.

– Cieszę się, że odpowiednie prace i rozbudowa zostały zakończone i możemy się cieszyć wynikiem. Dom Kultury Polskiej jest miejscem, gdzie rozwijają się dialog, kultura i sztuka. Tu nawiązuje się i umacnia przyjaźń pomiędzy narodami. Daje on społeczności polskiej możliwość rozwijania kultury również poza granicami

kraju – powiedziała w swoim przemówieniu podczas uroczystości.

– Wilna i Litwy nie można sobie wyobrazić bez silnej społeczności polskiej i jej bogatego życia kulturalnego. (...) Szczerze doceniam jej aktywność, solidarność, wkład w odzyskanie niepodległości i oddaną pracę – zwróciła się Ingrida Šimonytė do uczestników uroczystości.

Premier zauważyła, że „Litwa ma silne i piękne tradycje wielokulturowości, ponieważ dzięki różnorodności wzbogacamy siebie nawzajem”. Mówiąc o polsko-litewskich relacjach, premier podkreśliła znaczenie jedności w obliczu rosyjskiej agresji.

– Od wieków łączy nas dążenie do wolności i zrozumienia, że właśnie w jedności jest siła; dlatego teraz wspieramy Ukrainę. Zaślepiona ambicjami Rosja atakuje suwerenność i wolność nie tylko Ukrainy, ale też naszą i całej Europy. Walka dobra ze złem zadecyduje o przyszłości XXI w. Jestem pełna podziwu dla obywateli Polski i Litwy, którzy pomagają Ukrainie – podkreśliła premier Litwy.

„Wiele wspólnych zwycięstw”

Ingrida Šimonytė wygłosiła osobiste podziękowania dla Mateusza Morawieckiego. – Cieszy mnie pana osobisty wkład w nasze partnerstwo strategiczne i rozwijającą się przyjaźń. Jesteśmy zdeterminowani, by dalej zacieśniać nasze więzi – zwróciła się do szefa polskiego rządu. Premier podkreśliła, że „Litwa i Polska odniosły wiele wspólnych zwycięstw, jednym z nich jest proklamowanie konstytucji, której 232. rocznicę będziemy obchodzić jutro”.

– Jest to święto świadczące o braterstwie i wspólnotce naszych narodów. Dziękuję wszystkim tu zgromadzonym za wasz intelektualny wkład, który łączy narody i społeczności – zakończyła swoje wystąpienie.

Premierzy Polski i Litwy wspólnie przecięli wstęgę, dokonując uroczystego otwarcia nowego skrzydła Domu Kultury Polskiej. Zwiedzili też nową część budynku wraz z nowoczesnym studiem TVP Wilno.



JESTEM PEŁNA PODZIWU dla obywateli Polski i Litwy, którzy pomagają Ukrainie – mówiła premier Litwy. / FOT. MARIAN PALUSZKIEWICZ



2 MAJA premier Mateusz Morawiecki odbył też rozmowę z prezydentem Litwy Gitanasem Nausėdą. / FOT. KRYSZTOF MAJ/KPRM



PREMIER MATEUSZ MORAWIECKI odznaczył Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RP dyrektora DKP Artura Ludkowskiego. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Zasługi RP zostali odznaczeni Anna Maria Kwiatkowska oraz Mirosław Ciunowicz. / FOT. MARIAN PALUSZKIEWICZ



ODZNAKĘ „Za Zasługi dla Polonii i Polaków za Granicą” otrzymali Józef Kwiatkowski, Stanisław Pieszko i Waldemar Tomaszewski. / FOT. MARIAN PALUSZKIEWICZ



PRZEDŁUŻENIEM radości świętowania Dnia Polonii i Polaków za Granicą był wspaniały koncert na pl. Ratuszowym w Wilnie. / FOT. MARIAN PALUSZKIEWICZ

TVP WILNO będzie również walczyło z rosyjską propagandą – zapewniał Mateusz Morawiecki podczas odwiedzin w nowej redakcji. / FOT. TWITTER

Gmach rósł szybko

Nowo oddana do użytku część Domu Kultury Polskiej w Wilnie, nazywana czasem dobudówką, zdecydowanie dobudówką nie jest. Podczas gdy powierzchnia użytkowa starej części DKP wynosi 6 tys. mkw., nowa mierzy 4 tys. mkw. Nie ma więc wątpliwości, że możliwości działalności DKP dzięki nowym pomieszczeniom znacznie się zwiększyła.

Nowe skrzydło DKP powstawało bardzo szybko. W maju 2021 r. premierzy Polski i Litwy podpisali akt erekcyjny, we wrześniu tamtego roku w obecności wicepremiera Piotra Glińskiego wmurowano kamień węgielny pod inwestycję. Wiecha na budynku zawisła już z początkiem 2022 r. Obiecujące tempo realizacji projektu ani na chwilę nie spowolniło, czego rezultatem jest uroczyste otwarcie obiektu. Główne wejście do nowego gmachu przewidziano od ulicy Kauno. Na parterze znajduje się kawiarnia, udekorowana malowidłem odzwierciedlającym plan dzielnicy. Na piętrze umieszczone zostały pokoje hotelowe, połączone szklaną galerią ze starą częścią DKP. Na drugim piętrze znajdują się pomieszczenia dla personelu, gospodarcze, pokój zabaw dla dzieci, pomieszczenie sportowe i bagażownia. Aż dwa piętra, trzecie i czwarte, zajmują sala widowiskowa oraz studio TVP Wilno.

Odnaczeni

Uroczystość 2 maja stała się okazją do zauważenia wysiłków ludzi, którzy włożyli szczególny wkład w realizację rozbudowy DKP. Premier Mateusz Morawiecki odznaczył Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RP dyrektora DKP Artura Ludkowskiego. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Zasługi RP zostali odznaczeni Anna Maria Kwiatkowska, inżynier, która koordynowała prace budowlane z ramienia Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, oraz Mirosław Ciunowicz, dyrektor TVP Wilno. Po raz pierwszy została przyznana Odznaka „Za Zasługi dla Polonii i Polaków za Granicą”, która powstała z inicjatywy ministra Jana Dziedziczaka. Odznakę otrzymali Józef Kwiatkowski, Stanisław Pieszko i Waldemar Tomaszewski.



Ewelina Saszenko:
Chcę po prostu
śpiewać najlepiej jak
potrafię dla tych, którzy
przychodzą mnie
posłuchać.

Powrót Ordonówny na Pohulanę

16 maja w Wileńskim Teatrze Starym odbędzie się premiera spektaklu „Ordonówna” w reżyserii Lili Kiejzik. W rolę Hanksi Ordonówny wcieli się znana aktorka i wokalistka Ewelina Saszenko. O tej wielkiej gwiazdce międzywojnia i o swojej karierze estradowej opowiada „Kurierowi Wileńskiemu” w wyjątkowej rozmowie.



Rozmawiała
Brenda Mazur

Pani Ewelino, gdy uświadomi się, jak często Panią oglądamy, można rzec, że nie widać u Pani spowolnienia w życiu zawodowym. A mogło by tak być, bo dużo się w Pani życiu prywatnym zmieniło: została Pani mamą, przybyło wiele nowych obowiązków rodzinnych. Dom czy scena – to dylemat, który dotyka wielu artystów.

No cóż, można powiedzieć, że tak jak Ordonówna, którą odgrywam, „nigdy nie chciałam zejść ze sceny”. Ona, przyjmując oświadczyły hrabiego Michała Tyszkiewicza i zamieszkując z nim w Ormianach, postawiła tylko jeden warunek – nie zamierza rezygnować z występów dla publiczności. Śpiew był dla niej wszystkim.

U mnie było podobnie – już po dwóch tygodniach po urodzeniu synka byłam na scenie. Po prostu nie wyobrażałam sobie inaczej. Muszę dodać, że ten okres bez kontaktu z estradą był znacznie dłuższy. Zaszłam w ciążę w czasie pandemii, dwa lata przebywałam w domu, w pełnej izolacji, więc tak bardzo chciało mi się tego kontaktu z ludźmi, moimi fanami, z muzyką... Nie czekałam i żadnego spowolnienia nie było, śmiałam się, że miałam te macierzyńskie wakacje wtedy, kiedy byłam w ciąży. Poza tym należę do grona tych mam, które uważają, że jeśli ona jest szczęśliwa, to i dziecko jest szczęśliwe. Chciałam też być spełnioną i odpowiedzialną mamą, więc się z synkiem nie rozstawałam: jeździł ze mną na próby, na koncerty, bo musiał być nakarmiony i musiał być blisko. To była cała logistyka, bo ktoś z bliskich musiał ze mną jechać, czy to mąż, czy moi rodzice, czy siostra. Śmiałyśmy się, że jesteśmy jak cygański tabor.

Z Ordonówną łączy się też umiłowanie piękna natury. Ona po ślubie z hrabią Tyszkiewiczem zamieszkała w pięknych krajobrazowo Ormianach, w urokliwym pałacu, który stał się gościnnym miejscem dla artystów, tu był Gałczyński. W ormiańskim pałacu powstało kilka jego wierszy i tekstów piosenek wykonywanych potem przez artystkę na wileńskich

i warszawskich scenach. Pani z rodziną mieszka też w pewnym oddaleniu od Wilna. Czy to ma znaczenie dla artystki? Ta potrzeba wyciszenia, obcowania z przyrodą? Czy może chodzi o coś więcej?

Moje korzenie to małe aglomeracje. Teraz mieszkamy w Trokach, ale moja rodzina wywodzi się z Rudziszek. Nie jestem więc wielkomięską istotą, i to już od urodzenia, nie lubię ruchu, tego miejskiego hałasu, jestem raczej wioskowa. Lubię obcować z przyrodą, słuchać śpiewu ptaków, spacerować wokół jeziora, znać sąsiadów wokoło. Wiem, że to moje miejsce. Jestem artystką, która kocha scenę i ludzi, ale po koncertach wracam tu do mojego gniazdka.

Kariera rozwija się spokojnie, ale w aurze sukcesów. Reprezentowała Pani Litwę w konkursie Eurowizji, była wielokrotną laureatką konkursów nie tylko na Litwie, lecz także za granicą. Na scenie jest Pani królową. Pani głos rozplywa się po widowni, dociera do serc. Jak zaczęła się przygoda ze śpiewem. Kto Panią wypromował?

Śpiewałam od dziecka. Tato jest muzykiem, mama matematykiem. Mama więc wszystko podliczyła i wszystko poukładała tak, aby jej córki śpiewały. Stworzyłyśmy z moimi siostrami takie trio rodzinne. Na początku rodzicom chodziło o to, aby to było takie rodzinne spędzanie czasu z muzyką. Później zespół wyszedł poza dom, koncertowałyśmy w różnych miejscach, tu na Litwie i nawet za granicą. Występowałyśmy w Polsce, na festiwalu w Mrągowie, to były takie moje początki śpiewania. Później siostry wybrały inną drogę, a ja zostałam w zawodzie.

Jeśli chodzi o konkursy muzyczne, to szczerze mówiąc, nie przepadam za nimi. Nie najlepiej się w nich czuję. Konkurs wiąże się z krótkim, parominutowym występem, na którym trzeba pokazać wszystko, co potrafisz, dla mnie to za mało. Konkursy to też często niezdrowa konkurencja, nie zawsze rozsądny szum medialny, celebryckie zachowania. Nie mam w sobie takiej ce-

chy charakteru, żeby przebijając się, rwać przed szereg. To nie dla mnie. Ja chcę po prostu śpiewać najlepiej jak potrafię dla tych, którzy przychodzą mnie posłuchać, tak od serca. Lubię kameralność i pewnego rodzaju spontaniczność.

I cieszymy się również z tego, że nie pomija Pani i nie pomniejsza występów przed polską publicznością. Czy Pani lubi występować dla swoich rodaków?

Bardzo lubię. Polska publiczność to bardzo wdzięczna i szczerza widownia. Ale muszę się przyznać, że śpiewanie dla rodaków to większa trema, czuję odpowiedzialność. Wydaje mi się, że oni, czekając na mnie, chcą za każdym razem czegoś nowego, a ja bardzo chcę i robię wszystko, aby ich usatysfakcjonować.

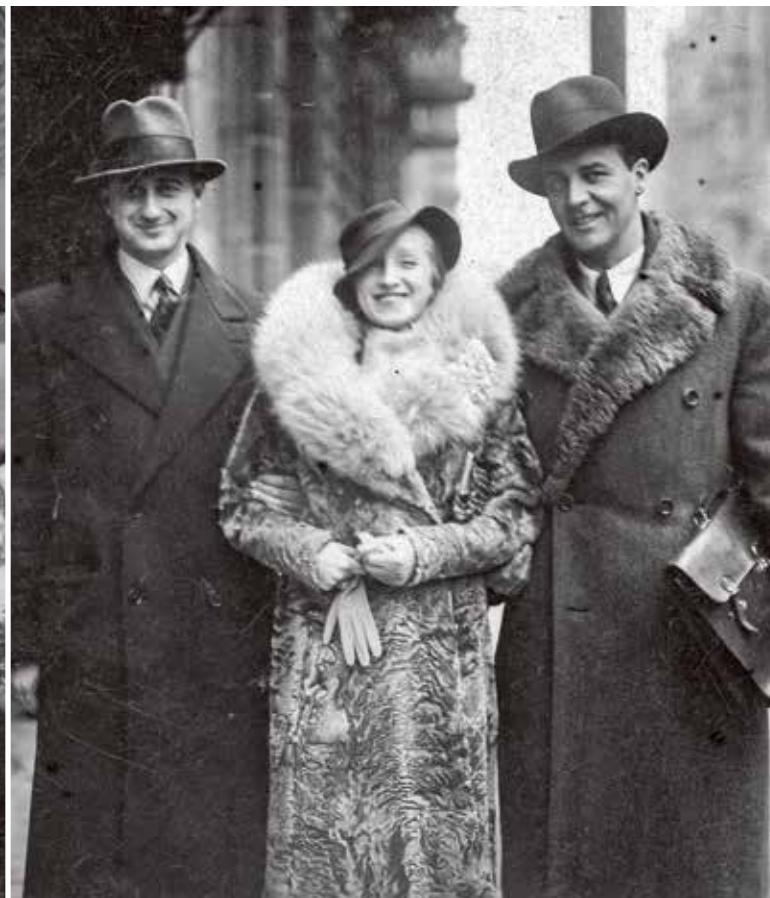
I Pani skala głosu na to pozwala. Ukończyła Pani Akademię Muzyczno-Teatralną w Wilnie na wydziale wokalistyki jazzowej, lecz śpiewa Pani w różnych stylach, również poezję. Jaki styl jest Pani najbliższy?

Najlepiej czuję się w *chanson*, stylu wywodzącym się z Francji. Takie piosenki są kochane za uduchowione teksty, historię z życia, prostotę i piękną rytm. Chciałabym tak naprawdę ja śpiewam wszystko: jazz, musicale i bluesa, poezję i operę, ale najbardziej czuję się sobą w *chanson*. Te francuskie piosenki są najbardziej moje.

I takim projektem stało się chyba zmierzenie z legendą francuskiej sceny – Édith Piaf – co było wyzwaniem nie tylko wokalnym, ale też aktorskim.

Édith Piaf śpiewam już od kilkunastu lat i wciąż jest mi bliska. Zresztą obojętne z jakim repertuarem występuję, to widzowie i słuchacze na koncertach zawsze oczekują, że ją zaśpiewam. Te piosenki tak weszły we mnie, że właściwie traktuję je jak swoje.

Édith Piaf była to pieśniarka wielka, mająca swój niepowtarzalny styl. Ja ją śpiewam „po swojemu”, gdyż uważam, że nie można robić jej kopii, tego się nawet nie



Widzowie będą mieli okazję usłyszenia wielu przebojów z tamtej epoki, a także poznania postaci tamtych czasów.

HANKA ORDONÓWNA, właśc. Marianna Tyszkiewicz z domu Pietruszyńska (ur. 4 sierpnia 1902 r. w Warszawie, zm. 8 września 1950 r. w Bejrucie) – wspaniała polska (potrafiła opanować pamięciowo tekst otrzymany o 6 wieczorem i zaśpiewać go dwie godziny później) i świetnej intuicji scenicznej. Ponoć bała się kamery i nigdy nie była w jednej ze scen filmu „Szpieg w masce” (1933); (2) artyści Leon Boruński, Hanka Ordonówna i Igo Sym na łódzkiej ulicy, kwiecień 1935 r.; Igo Sym to polsko-austriacki aktor, zastrzelony z wyroku ZWZ; (3) Ordonówna sfotografowana na pokładzie statku w 1934 r.; (4) w scenie z nierozpoznanego przedstawienia, 1938 r.

piosenkarka, autorka wierszy i tekstów piosenek, tancerka i aktorka, osobowość sceniczna Polski międzywojennej. Znana była z pracowitości i fenomenalnej pamięci sobą na filmowym planie. Jej żywiołem był teatr. Na kolejnych zdjęciach od lewej: (1) Hanka Ordonówna jako Rita Holm, śpiewaczka i agentka wywiadu, grająca na gitarze wielokrotnie występowała z Ordonką, w czasie II wojny światowej oskarżony o kolaborację z Niemcami – odmówił pomocy w uwolnieniu Ordonówny w ręk Gestapo, został

da, ją po prostu trzeba czuć. Świadomość jej tragicznego życia buduje tę postać.

I śpiewanie jej to również wyzwanie aktorskie. Pani umiejętności aktorskie przydały się kolejny raz. Podjęła się Pani równie ambitnego zadania zagrania i zaśpiewania partii słynnej Ordonki w spektaklu teatralnym. Jak przyjęła Pani tę propozycję? To również postać legendarna, bardzo wyrazista i wymagająca pokazania możliwości nie tylko głosowych, lecz także scenicznych. Boska Ordonka. Również ona miała swój niepowtarzalny styl, mówiono o niej, że śpiewa trzema głosami naraz. Była na szczycie, była gwiazdą – jej dalsze losy to

pasmo nieszczęść. U szczytu sławy aresztowana przez Gestapo, zesłana do ZSRS, i dalej z uratowanymi dziećmi z łagru do Libanu. Później Palestyna, Syria, Bejrut, gdzie zmarła na gruźlicę. Taką kobietę musi się śpiewać z wyjątkową atencją i przeżyciem. Co Pani czuje, utożsamiając się z nią.

Oczywiście, propozycję zagrania tej roli, złożoną przez panią Liliję Kiejzik, przyjęłam natychmiast, bo działałam spontanicznie. Jak tylko o tym usłyszałam, powiedziałam z zachwytem „tak!”, a później wróciłam do domu i pomyślałam: hola, hola, może to tak za odważnie, to nie taka prosta sprawa, to wymaga kunsztu nie tylko wokalnego, ale i aktorskiego. Z drugiej strony pomyślałam,

przecież mam już doświadczenie, grałam już w musicalach, gdzie jest dużo gry scenicznej.

Poza tym zdecydowałam się, bo oczywiście Ordonówna mnie zaintrygowała. Trochę już o niej wiedziałam, ale skoro zdecydowałam się przyjąć propozycję wcielenia się w jej postać w sztuce teatralnej, postanowiłam zgłębić wiedzę: z książek o niej i filmów o niej, jak i tych z jej udziałem. I rzeczywiście to fascynująca kobieta o nietuzinkowym głosie i niesamowitej biografii. Była to osoba skromna, a zarazem wielka, o wielkim sercu. W trakcie swojego niedługiego życia tyle zdziałała i na scenie, i działając na rzecz wolności, i uczestnicząc w akcjach pomocowych. I przy tym wszystkim była pogodna i mająca dobry humor, którym starała się obdzielać ludzi wokół.

Znała wiele anegdotek, którymi rozśmieszała towarzystwo, i odebrałam ją, tak po ludzku, jako bardzo sympatyczną kobietę. Była też bardzo zdolna i inteligentna. Stała się mi bliska i nawet doszukałam się podobieństwa do niej: to jest na pewno wrażliwość na piękno i zarazem na krzywdę innych – ja też staram się być w życiu po prostu dobrą, staram się pomagać i współczuję tym w jakiś sposób pokrzywdzonym. Drugie, co nas łączy, to niewątpliwie miłość do sceny, do śpiewu. Bardzo się cieszę, że mogę ją zagrać na deskach teatru i śpiewać jej piosenki. Praca nad rolą pochłonęła mnie. Przyznam, nie było to łatwe zadanie: dużo testów do nauczenia, nie tylko słów piosenek, ale całej roli teatralnej. Bardzo to przeżywałam, ale dziś już jestem spokojna i usatysfakcjonowana. I mam na-

dzieję, że publiczności, która przyjdzie na spektakl, będzie się podobać. Daliśmy z siebie wszystko.

Nie możemy zdradzać za wiele, ale spektakl pokaże historię Ordonówny w wymiarze nie tylko artystycznym, ale i tym ludzkim.

Tak. Nawet większa część spektaklu będzie poświęcona jej życiu. Będzie sceny z jej codzienności, będzie o mężczyznach jej życia, o hrabim Michale Tyszkiewicz, którego gra Oskar Wygonowski. Wszystko przeplatane jej piosenkami. Będą szlagiery, które wszyscy znamy, ale też te mniej znane piosenki. Doborem ich do spektaklu zajmowałam się właśnie ja i byłam pełna zachwytu – ona miała tyle utworów, z takimi pię-

nymi tekstami, w różnej stylistyce. To jest naprawdę piękna muzyka.

Nie bez znaczenia jest to, że ten spektakl będzie wystawiony w Teatrze na Pohulance. A przecież Ordonówna do 1941 r. występowała na deskach tej sceny. To chyba jest przeżycie, uświadomienie sobie, że w tym miejscu przed laty stała i śpiewała ona, promieniując swym gwiazdorstwem.

Tak, to prawda, to jest przeżycie. Dzięki źródłom wiemy dziś, jak Ordonówna była odbierana przez ówczesnych wielbicieli jej talentu, z jaką owacją witana i żegnana na tej scenie. I zdradzę, że to będzie też pokazane w naszym spektaklu.



Z kapłańską misją w Papui-Nowej Gwinei

Ks. Jarosław Wiśniewski jest misjonarzem z 30-letnim stażem. Z archidiecezji białostockiej, wtedy właściwie jeszcze wileńskiej, po mszy świętej prymicyjnej w 1991 r. dostał skierowanie do pracy w Rosji. Posługiwał kolejno w 13 parafiach w okolicach Rostowa nad Donem niedaleko ukraińskiej granicy, gdzie spędził 7 lat. Potem trafił na Wyspy Kurylskie, Sachalin i Kamczatkę. Był jednym z pięciu polskich kapłanów, których w 2002 r. wydano z Rosji. W 2003 r. podjął pracę duszpasterską w Donbasie na Ukrainie. W 2008 r. skierowano go do Uzbekistanu. Pięć lat później znalazł się w tropikalnej Oceanii. „Kurierowi Wileńskiemu” powiada o swoich doświadczeniach na „misyjnym froncie” w Papui-Nowej Gwinei.



Rozmawiała
Anna Pieszko

Widząc nazwę kraju i ciemnoskóre twarze Papuasów, wielu kojarzy ten kraj z Afryką...

Owszem, mamy tropikalny klimat i wiele politycznych czy ekonomicznych podobieństw, ale kultura ciąży bardziej ku Samoa czy Hawai niż do Afryki. Do niedawna, czyli zanim dotarli tu misjonarze, był tu rozpowszechniony kaniibalizm. Dziś krąży żart, że ostatnich ludźców zjedli misjonarze, a ja od siebie dodaję inny czarny humor, że nieludzkie praktyki wywędrowały w okolicy Rosji. Z wymieraniem wiary wymierają humanizm i cywilizacja. W Papui w tym względzie jest o niebo lepiej. Byłem w Rosji przez 10 lat i mam porównanie. Nikt w Papui nie drwi ze mnie, że jestem katolickim misjonarzem, i nikt z tego powodu mnie nie deportuje, jak to uczynili Rosjanie w 2002 r.

Od jak dawna Ksiądz przebywa na misjach w Papua-Nowej Gwinei?

Przybyłem do Papui 2 lipca 2014 r., tydzień po swoich 51. urodzinach. W tym roku stuknie mi 60, więc to już dziewięć lat „na misyjnym froncie”.

Jak tam Ksiądz trafił?

Zgłaszałem się do Papui w 2003 r., zaraz po tym, jak reżim Putina pozbawił mnie prawa stałego pobytu w Rosji. Spotkałem w Warszawie biskupa z Papui, spędziłem z nim cały dzień i razem wypełniliśmy ankietę do wizy. Zabrakło jednak zgody ze strony metropolity białostockiego. On wolał, bym udał się do nowo powstałej diecezji charkowsko-zaporoskiej. Przez jakiś czas byłem obrażony na swojego przełożonego, ale jak się potem okazało, to były bardzo udane misje i dziś jestem dumny, że spędziłem pięć lat na Donbasie i jeszcze pięć w Taszkencie. Wyjazd do Papui opóźnił



się o 10 lat. Co się odwlecze, to nie uciecze. Pan Bóg po prostu miał dla mnie inny plan i rękoma metropolity zatrzymał mnie na kolejne 10 lat w dawnym ZSRS. Razem 20 lat. Było warto. Papua to jakby deser, suplement do misyjnej biografii.

Trafiłem do Papui z przystankiem w Waszyngtonie, gdzie pół roku studiowałem intensywnie angielski. W Papui to język urzędowy i do otrzymania długoterminowej wizy konieczne jest oficjalne świadectwo Michigan English Test, papier potwierdzający znajomość tego języka.

Jak przyjęto Księdza w nowej parafii?

Na podobnie zadane pytanie od przyjaciół z Polski mój biskup w Papui odpowiedział, że „jestem lubiany”. Nie mieli

ode mnie znaku życia przez ponad rok, więc zwrócili się z zapytaniem do biskupa. Rzuciłem się w wir pracy, bo po Rosji i Taszkencie, gdzie jest mało katolików i wielu rzeczy władze zabraniały, trafiłem nareszcie do kraju, gdzie jest sporo katolików i nie ma żadnych ograniczeń ze strony władz. Wręcz odwrotnie, jest zachęta: „Pracuj ile się da”. Po ośmiu latach pracy w diecezji Kimbe zostałem przeniesiony na własną prośbę do diecezji Lae.

We wrześniu bp Rozario Menezes poprosił mnie o posługę wśród papuaskich górali w powiatowej wiosce Menyamia. To pogranicze innej prowincji o nazwie Gulf. Góry są prześlizgane, ale drogi nie do zniesienia: niebezpieczne, kręte i spadziste. Ludzie żyją z uprawy jamu (stąd nazwa wioski), kawy i orzeszków ziemnych. Jak na tropik jest tu dość chłodno. Są tu



szkoły: elementarna (0–2), podstawowa (primary, 3–8) i średnia (secondary, 9–10). Klasy 11–12 są w innym powiecie, Asaki, oddalonym o 10 godzin wędrowki po krętych serpentynach. Primary prowadzą katolicy, secondary jest pod opieką misji luterańskiej, z którą żyjemy po bratersku. Ludzie są prości i dość biedni, ale przez to uczynni. Po moich pierwszych odwiedzinach we wrześniu dzieci nie poszły do szkoły. Ze zdziwienia i z radości, że po 40 latach otrzymali na stałe proboszcza. Gdy miałem wyjechać do miasta, nie byli pewni, czy wrócę. Warunki dość trudne, więc wielu księży wpadało tu jak po ogień i zniknęło.

Jak wielu wiernych jest w Księdza parafii?

Diecezja Kimbe, gdzie zaczynałem, ma rekordowy wskaźnik katolików. Ich liczba oscyluje w rejonie 70 proc., czyli 200 tys. na 280 tys. mieszkańców regionu.

Proszę o niej opowiedzieć. Jak długa jest trasa, skąd prowadzi, do jakiego sanktuarium?

Wyruszyliśmy z miasta Lae. To drugie co do wielkości papuaskie miasto z największym portem morskim i najmniejszym odsetkiem katolików w kraju. Jest ich tu zaledwie 3 proc. Jestem tu zaledwie od roku i zależy mi bardzo, by wesprzeć ten filigranowy kościół. Trafiłem tu z diecezji Kimbe, gdzie jest mnóstwo katolików, do diecezji Lae, gdzie ich mało i czuję się tu potrzebny.

Do punktu docelowego pielgrzymki, sanktuarium Muli w dystrykcie Jalibu, prowincja Mendi (Southern Highlands) w górach, jest niemal 600 km, niemal tyle samo, ile ze Szczecina czy Białegostoku do Częstochowy. Sanktuaria na trasie są dwa: Bożego Miłosierdzia w prowincji Jiwaka, którym się opiekują ojcowie michaelici z Polski, oraz sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej Muli-Jalibu.

Czy mieszkańcy Papui chętnie biorą udział w pielgrzymce?

Na początkowym etapie odbywaliśmy trzytygodniowe „ćwiczenia” na terenie „górnego dekanatu”. Skład pielgrzymki się zmieniał i liczba pielgrzymów była płynna. Czasem szło 10, czasem 50 osób. Odbywała się naturalna selekcja. Do Lae po przebyciu 250 km dotarłem z grupką 20 osób, ale i ci się wykruszyli. Obecnie mam 18 osób przekonanych, że chcą wędrować do upadłego. Zaczęliśmy 22 kwietnia.

Jaka atmosfera panuje w drodze?

Bywa różnie, raz na wozie, raz pod wozem, jest słomiany zapał i chwilowy entuzjazm. Zła pogoda, ulewa czy skwar może kapryśnych Papuasów zniechęcać. Muszę mieć dużo cierpliwości i sprytu, żeby utrzymać w grupie ducha pobożności i przyjaźni.

Ale mam też bardzo pozytywne przykłady. Np. Sajmon Makele, najwierniejszy pielgrzym z okolic Kimbe. Gdy dowiedział się, że znów pielgrzymuję, odbył całonocną podróż na statku, by dołączyć do grupy w Lae. Gra na gitarze,

ma silne nogi i świetny franciszkański humor. Gdy pielgrzymowałem z Kimbe do Rabaul w poprzednich latach, nie opuścił żadnej z dziewięciu pielgrzymek. Ma końskie zdrowie i na każdym noclegu na moją prośbę buduje pamiątkowy „krzyż pielgrzymów”. Rzucił alkohol, marihuanę i gdyby nie to, że ma zaledwie sześć klas, to pewnie by poszedł do seminarium. To jeden z wielu przykładów, co z zepsutego człowieka może uczynić pielgrzymka.

Co jest najtrudniejsze w Księdza misji w Papui-Nowej Gwincei?

Trudny jest wiek. Z każdym rokiem coraz trudniej przychodzi mi górska wspinaczka. Po dwóch operacjach widać wyraźnie, że sport wyczynowy – a pielgrzymki to jedna z najbardziej wyrafinowanych odmian sportu – to temat dla mnie zamknięty. Za rok, może

za dwa, nie będę już w stanie robić dużych tras, więc jakby w pośpiechu doganiam czas, by jak najwięcej zrobić, póki nie późno.

Trudna jest papuaska mentalność. Podobno już się dostosowałem, ale wciąż nieznośne są dla mnie grzęzawiska na drodze, rozbite żwirówki czy pseudoasfalt. Zabobony, bójki, czary i... umyślnie otrucia za byle co. Niezgłaszane i niesądzone gwałty i morderstwa. Ignorowanie i wyzysk kobiet. Szyderstwa sekt: rozbijanie figur i krzyży.

Nieznośne są też dla mnie upały, brak normalnej toalety czy prysznic. Najmniej dokucza mi brak internetu czy telefonu. Z tym akurat poradziłem sobie szybko. Okropna jest papuaska plwocina z gęstą czerwoną zawartością *bittel nut*, czyli odurzających orzeszków. Twarz naćpanego Papuasa wygląda jak oblicze wampira. Proceder powszechny wśród dzieci, młodzieży, starców, a nawet tu-

bylczego kleru. Brak mi polskich potraw: chleba, sera czy mleka. Dokuczają komary i malaria. Ale to wszystko głupstwo, gdy widzisz takie mnóstwo pozytywów!

Co wobec tego napawa otuchą?

Cieszy mnóstwo ludzi w kościele, zwłaszcza maluchów i młodzieży. Nieważne, że kościoły wyglądają jak slumsy. Nieważne, że pośród wiernych szwendają się koty, psy, a czasem świnię. Nieważne, że ludzie są bosi, źle ubrani, niedomocy. Ważne, że są szczerzy, pięknie śpiewają, nie chowają się pod chórem, a są zasłuchani, gdy ksiądz mówi kazanie, im dłużej, tym lepiej. Gdy msza się kończy, nikt nie idzie do domu. Zbierają się grupkami w cieniu krzewów i drzew, gawędzą do trzeciej po południu, póki nie wystraszy ich deszcz... Każdy wie, że bez kościoła życie w Papui byłoby szare i nieznośne.



Wileński Oddział Miejski
Związku Polaków na Litwie

zaprasza na

VI Międzynarodowy Konkurs DO SŁÓW AGNIESZKI OSIECKIEJ

13 czerwca o godz. 18.00
w Domu Kultury Polskiej
w Wilnie

Zgłoszenia są przyjmowane do 3 czerwca

Pod Patronatem Honorowym Prezesa Stowarzyszenia
"Wspólnota Polska" Dariusza Piotra Bonisławskiego

Informacja na stronie internetowej
www.polskidom.lt
oraz
osiecka.wilno@gmail.com



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Poloni i Polakom za granicą



Wzdłuż porohów

6000 km w ciągu tygodnia – to droga, jaką pokonał reporter „Kuriera Wileńskiego” wraz z przedstawicielami Centrum Analizy Ryzyk Regionalnych, pozarządowej organizacji ukraińskiej, żeby poznać z bliska sytuację w miejscowościach przyfrontowych ogarniętej wojną Ukrainy. Czytelnikom przedstawiamy drugi tekst z cyklu, tym razem opisujący wizytę w Zaporozżu.



Rajmund Klonowski

Zaporozże bierze swoją nazwę od tego, że było miejscem „za porohami” – na nim kończyła się seria formacji skalnych przegradzających koryto Dniepru. Łącznie na odcinku 70 km było ich ponad 30, z czego jednym z największych był Kudak, znajdujący się w miejscu obecnego miasta Dniepr. Oprócz porohów występowały też zabory – te przegradzały koryto rzeki jedynie częściowo, nie utrudniając jednak żeglugi. Zarówno porohy, jak i zabory przeszły do historii w roku 1932, gdy tereny ich zostały zalane celem utworzenia Zbiornika Dnieprzańskie Dnieprowskiej Elektrowni Wodnej – na którą częściej mówi się po prostu DniproHES. Zalew ma po-

wierzchnię 420 km kw. (to tyle, ile wynosi powierzchnia administracyjna Wilna) i zawiera 3,3 mln ton wody, zaś elektrownia wytwarza moc rzędu 1,5 GW.

Umocnione przez naturę

Zbiornik Dnieprzański nie objął wyspy Chortyca, znajdującej się na południe od niego miejsca o znaczeniu strategicznym, opisanego na Mapie Radziwiłłowskiej w sposób następujący: „Chortyca (Chorcica). Miejsce przy Dnieprze wielce sławne z powodu zdolności wojskowych Dymitra Wiśniowieckiego, bohatera bardzo starożytnego rodu. Tutaj, bowiem ustanowił siedzibę i podporę swego rodu i w połowie otoczył murem. Pozostawało [ono] do tego stopnia umocnione przez naturę, że siły i natarcie księcia albo chana perekopskiego i całej jego ordy mógł powstrzymać tak długo, dopóki Wiśniowiecki z powodu długiego oblężenia pozbawiony rzeczy koniecznych do wyżywienia zmuszo-

ny był zabić na koniec konie. Po przeniesieniu się na statki przekroczył Porohy i udał się do Czerkasów po ocaleniu wszystkich swoich mieszkańców”. Leżąca w centrum Zaporozża wyspa ma 12,5 km długości i 2,5 km szerokości, jest parkiem narodowym z unikalną przyrodą, uważanym przez samych Ukraińców za symbol narodu. Zaopatrzenie w energię z hydroelektrowni, węgiel z Donbasu, mangan z Nikopola i żelazo z Krzywego Rogu, a także ułatwiające logistykę porty rzeczne – to wszystko w XX w. uczyniło z Zaporozża jeden z głównych ośrodków przemysłowych Ukrainy, którego populacja przed rosyjską agresją sięgała 800 tys. mieszkańców.

Nasz Bierdiańsk

70 proc. mieszkańców miasta, podobnie jak w całym obwodzie, stanowią Ukraińcy. W referendum o niepodległości kraju w 1990 r. 90,66 proc. wszystkich miesz-

kańców obwodu opowiedziało się za niepodległością. Chociaż w 2014 r. była tu dokonywana próba okupacji budynków administracyjnych – podobna do tych z Doniecka i Ługańska – mieszkańcy obronili się przed rosyjskimi zamachowcami i do 2022 r. panował tu względny spokój. W czasie agresji w 2022 r. siły rosyjskie okupowały południową część obwodu, ale nie zdołały zająć Zaporozża, w którym mieszka połowa mieszkańców regionu. Mimo to rosyjscy okupanci przeprowadzili „referendum”, na mocy którego postanowili o „przyłączeniu” obwodu zaporoskiego do państwa rosyjskiego. Bezprawna rosyjska okupacja części obwodu, w tym portu w Bierdiańsku i Zaporoskiej Elektrowni Atomowej w Enerhodarze, uderzyła w gospodarkę i byt wszystkich mieszkańców. Takimi mieszkańcami są Juri i Wiera, emeryci mieszkający na robotniczym osiedlu we wschodniej części Zaporozża. Byli wśród uchodźców wojennych, którzy znaleźli się na Litwie po jawnej militarnej agresji rosyjskiej 24 lutego 2022 r. Przyjął ich mój litewski kolega, który także brał udział w naszej wyprawie na Ukrainę. Mieszkali z nim dziewięć miesięcy – do czasu jesiennej ukraińskiej kontrofensywy, dzięki której stało się pewne, że Zaporozże nie znajdzie się pod butem „ruskiego mira”. Korzystając z naszego pobytu w Zaporozżu, postanawiamy im złożyć wizytę. Gdy wjeżdżamy na osiedle pięciopiętrowych bloków mieszkalnych, zwraca uwagę rozbrzmiewający na okolicę trąbkowy hejnał, brzmiący jak harcerska pobudka. Jak wyjaśni nam – nie bez

dumy! – Juri, jest to sygnał na zakończenie alarmu powietrznego, znak rozpoznawczy ich osiedla. Początek alarmu brzmi jak znana wszystkim syrena, a o końcu informuje mieszkańców właśnie trąbka – dźwięk, który mieszkańcy sami sobie wybrali, żeby czymś urozmaicić sobie życie i wyróżnić się na tle innych dzielnic. W zadbanym wręcz do przesady dwupokojowym mieszkaniu zostajemy usadzeni przy stole w pokoju gościnnym i nakarmieni obiadem. Niebawem przychodzi córka i zięć Juriego oraz Wiery. Rozmowy, jak w czasie wojny, toczą się o pogodzie – jest połowa marca, pierwszy cieplejszy tydzień wiosny, co na południowej Ukrainie oznacza, że jest już dostatecznie ciepło na nadmorski spacer, kąpiel niekoniecznie. – Boli mnie, że odebrali nam nasze morze. Zawsze o tej porze jeździliśmy do Bierdiańska, a teraz oni... – mówi córka. Bierdiańsk był ważnym portem dla całego obwodu zaporoskiego, ale po rosyjskiej okupacji Krymu port podupadł, bo rosyjscy najeźdźcy zablokowali Cieśninę Kerczeńską i nie przepuszczali ukraińskich okrętów. Dla miejscowych coraz ważniejsi stawali się turyści z Ukrainy. Rodzina Juriego i Wiery nie wierzy, żeby ktokolwiek z mieszkańców Bierdiańska odpowiedział twierdząco na zadawane w rosyjskim pseudoreferendum pytanie o odłączenie obwodu zaporoskiego od Ukrainy i przyłączenie do państwa rosyjskiego. Juri zerwał kontakty z rodziną po rosyjskiej stronie. Pochodzi z Syberii, nie

ma ukraińskich korzeni, przeciwnie niż miejscowa Wiera. Nie chce słuchać o „denazyfikacji” od rzekomych swoich: „Ja nie jestem nazistą, a to mnie napadli w moim kraju”. Mimo silnej w rodzinie tęsknoty za czasami sowieckimi, kiedy przemysł zdawał się lepiej prosperować, a robotnicy otrzymywali talony na wyjazdy nad morze i nawet na Krym, nie ma w tym domu tęsknoty do „ruskiego miru”, a Wiera z dumą opowiada o zdanym na maturze egzaminie z języka ukraińskiego. – Jeszcze odzyskamy, odbijemy nasz Bierdiańsk – mówi stanowczo córka.

Rosyjskie Zaporozże

Gdy przejeżdżamy przez sąsiednie osiedle, widzimy kolejny zrujnowany przez rosyjski atak bombowy blok mieszkalny. Osiem pięter, cztery klatki schodowe, z czego jedna zrujnowana na całej wysokości. To stało się 2 marca 2023 r. – w budynku, trafionym z rosyjskiej S-300, zginęło wówczas 10 osób, w tym siedmiomiesięczne dziecko. Budynek jest przeznaczony do rozbiórki. Wyjeżdżamy z Zaporozża ulicą Przybrzeżną. Mijamy centrum handlowe City Mall. Tydzień po naszym wyjeździe to miejsce stanie się znane za sprawą nagrania z rosyjskiego ataku rakietowego w pobliskie bloki. Tak rosyjska polityka „świętowała” zakończenie wizyty Xi Jinpinga w swojej stolicy. W dziewięciopiętrowym bloku rosyjscy agresorzy zabili kolejne dziecko.



KAŻDY CZASEM SIĘ BOI – PORADNIK

Jeśli dokuczają wam inne dzieci. Czy przezywano was kiedyś „tchórzem” albo „maminsynkiem”? Nie jest przyjemne, kiedy ktoś naigrawa się z naszego strachu. Pamiętajcie – wszyscy jesteśmy odważni na różne sposoby. Ktoś może się bać głębokiej wody, ale być bardzo odważny u dentysty. Może boicie się dużych szczekających psów, ale wcale nie obawiacie się potworów. Macie prawo do wszystkich swoich uczuć, także do strachu. Staracie się jak możecie i jesteście tak dzielni jak potraficie. Nie można od nikogo niczego wymagać ponad siły. Zapytajcie dorosłych, jak sobie radzili z dokuczaniem, kiedy byli dziećmi. Może zastosujecie któryś przez nich wypróbowanych sposobów?

Gdy boicie się ciemności. Wasza wyobraźnia może napędzić wam w nocy strach. Cienie wyglądają, jakby się skradały. Różne dźwięki przywodzą na myśl duchy. Możecie się bać, że coś kryje się pod waszym łóżkiem. Może wydawać się, że w szafie są potwory. Być może wasza mama albo tata mogłoby upiec specjalne „ciasteczka odwagi”, które zjedzie wieczorem. Możecie zapytać swoich rodziców, czy bali się ciemności, kiedy byli mali – i co im wtedy pomagało przezwyciężyć strach. Niech wasi rodzice pomogą zajrzeć wam pod łóżko i przeszukać szafę. Pomyślcie, że wasz ulubiony miś będzie was bronił, kiedy położycie się spać.

GRY I ZABAWY PRACOWITE MRÓWKI

Zabawa ruchowa z elementem czworakowania. Potrzebne wam będą kartki papieru i obręcz hula-hop. Najpierw kartki papieru należy ugnieść w kulki, a następnie porzucić na dywanie lub na trawie. Teraz na hasło (np. kłaśnięcie) nauczyciela lub innej wybranej osoby uczestnicy gry (mrówki) chodzą na czworakach w różnych kierunkach, zbierają je i zanoszą do obręczy. Kto uzbiera najwięcej kulek z papieru, wygrywa!

ALE DOWCIP!

Zadowolony Mądrała wpada do klasy i mówi:

– Proszę pani, a ja mam małego braciszka!

Nauczycielka pyta:

– A do kogo jest podobny?

– Z oczek do mamy... Z noska do taty... A z głosu do syreny policyjnej!

JAKIE TO DRZEWA?

Ola i Kuba pojechali do leśniczówki cioci i wujka. Przeczytajcie uważnie zapiski w dzienniku Oli i znajdźcie ukryte w tekście nazwy sześciu drzew, które wujek pokazał dzieciom.

Dzień 1

Nie wiadomo, jak z tą pogodą będzie. Od dobrej pogody zależy nasza wycieczka do lasu na grzyby.

Dzień 2

Jutro idziemy zbierać podgrzybki i borowiki. Ciocia radzi, by szukać ich pod drzewami. Wszystkim wiadomo: drzew w lesie nie brakuje. Kto nie mieszka blisko lasu, nie wie, gdzie się taki grzyb ukorzeni.

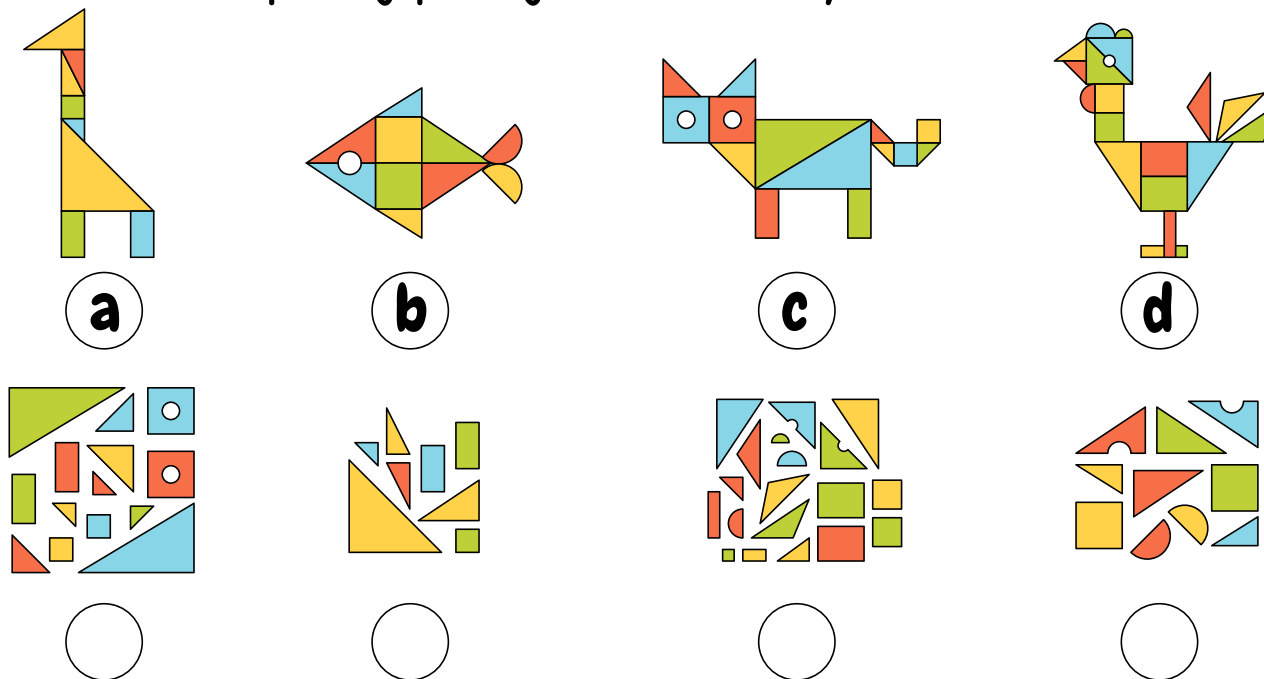
Dzień 3

Rano pomogliśmy wujkowi zaprowadzić zwierzęta na pastwisko i poszliśmy do lasu. Wujek ma dwa konie o imionach Siwek i Kasztan, owiec całe stado i jedną krowę. Wędrując do lasu, widzieliśmy sterty bali pachnącego żywicy drzewa. Grzybów było w bród. Starczyło na marynowanie i suszenie. Ciocia zrobiła z nich pyszny sos na kolację.

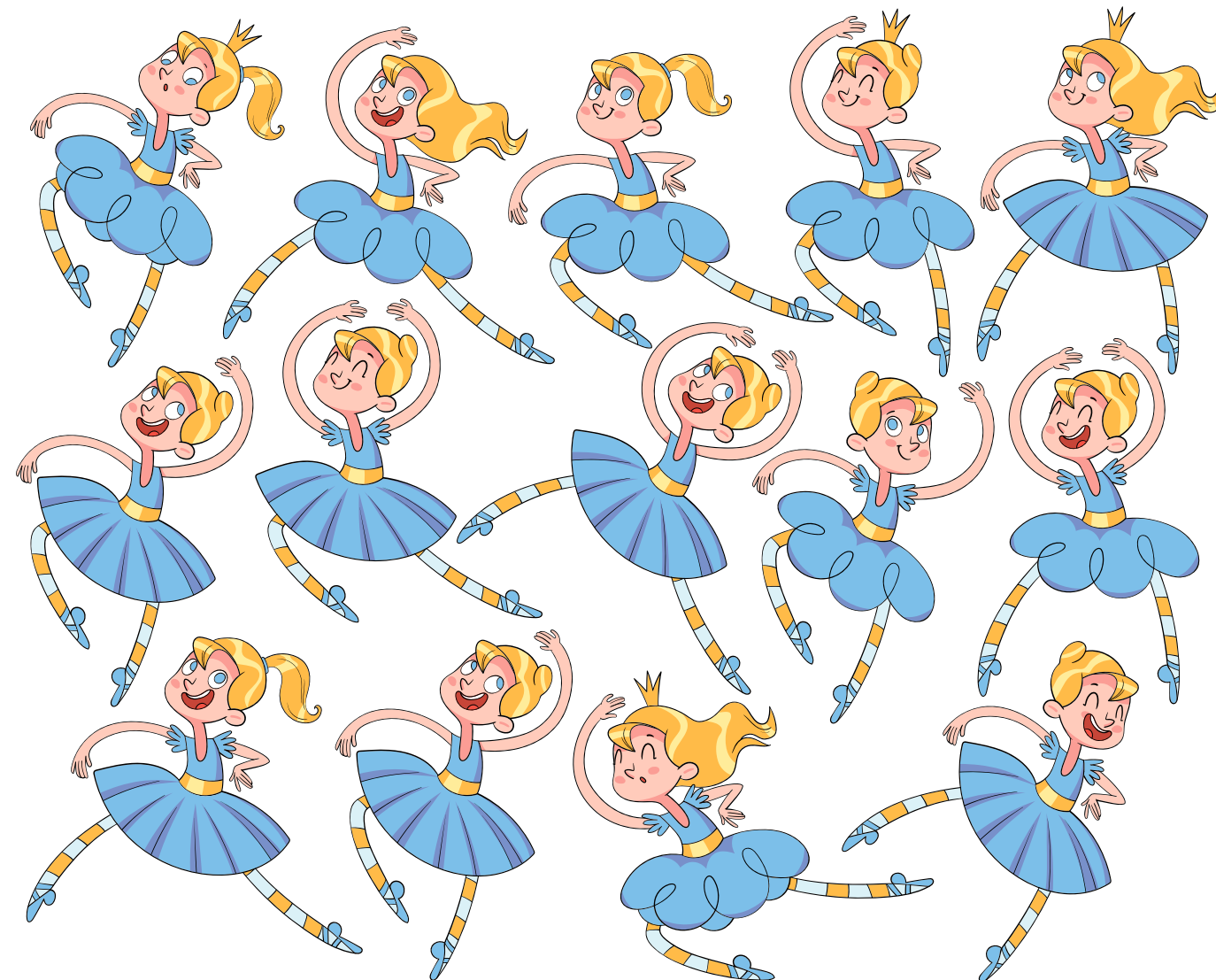
O PIŁKĘ, BEZ KTÓREJ ANI RUSZ! SYMBOL SŁOŃCA LUB KSIĘŻYCA

Niezmiernie interesujące są zasady gry w piłkę, jakie panowały u dawnych plemion Ameryki Środkowej. Ludy te – np. Majowie i Aztekowie – uważały piłkę za symbol słońca lub księżyca i traktowały ją z zadziwiającym szacunkiem. Graczom nie wolno było dotykać piłki dłońmi ani stopami (tylko np. biodrem), co bardzo komplikowało grę. Zespołowe gry w piłkę miały u tych plemion znaczenie religijne i kultowe – miały one zapewnić płodność zwierzętom i roślinom hodowlanym, a także normalny bieg słońca, księżyca i gwiazd. Bogu gry w piłkę poświęcano wspaniałe stadiony, których ruiny zachowały się do dziś.

Dopasuj pasujące zestawy klocków

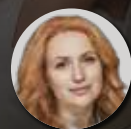


Znajdź dwie identyczne baletnice!



Metamorfoza sposobów nauki i Pokolenia

Obecnie do starszych klas gimnazjów uczęszczają przedstawiciele w pełni cyfrowego świata, którzy od zawsze mieli dostęp do sieci, iPodów, iPhone'ów czy nielimitowanego Wi-Fi.



Diana Judkiewicz

Wybierają częściej e-booki i komunikują poprzez wysyłanie krótkich wiadomości, których częściej zawierają „emotki”, „mordki”, skróty i symbole, niż cechują się poprawnością językową. Praca palcem po ekranie tabletu, smartfona czy stukanie w klawiaturę to codzienność, a nawet „cominutowość”. Właśnie ten czynnik natychmiastowego otrzymywania i przekazywania informacji może mieć duży wpływ na sposób uczenia się i nauczania i Pokolenia, zwanego także pokoleniem zero lub po prostu Z.

Badania wskazują, że dzisiejszym uczniom nie wystarcza lekcja w formie wykładu. Potrzebują rozwiązywania problemów, dyskusji. 95 proc. respondentów badania Nicholas & Lewis zasugerowało nawet, że taki sposób przekazywania materiału pozwala lepiej zrozumieć i przyswoić program, 90 proc. natomiast stwierdziło, że analiza zjawisk od strony praktycznej sprzyja zrozumieniu tematu. Najnowsze badania Sparks & Honey wskazują, że czas skupienia się dzisiejszych gimnazjalistów wynosi... 8 sekund. Utrzymanie skupienia wymaga

wysiłku i miksu metodów stymulacji połączonych z nauką. Dorośli, a mianowicie rodzice i nauczyciele, nie powinni bezwzględnie wymagać od młodzieży izolowania się od smartświata, bo dla tych dzieciaków technologie nie są narzędziem, lecz częścią ich środowiska. To pokolenie zostało po prostu zalane YouTube'em, e-learningiem, zdalnymi szkoleniami, tablicami interaktywnymi, smartfonami, i to na tej podstawie uformowała się ich krótsza koncentracja. Młodzież ta „od zawsze” miała i ma natychmiastowy dostęp do różnorodnej informacji,

Rodzice i nauczyciele nie mogą wymagać od młodzieży izolowania się od smartświata, lecz powinni jej w nim towarzyszyć.

FOT. ADOBE STOCK

znacza, że młodzi często też się odłączają. Mianowicie odbywają interakcje z całym światem, mają przyjaciół z różnych kontynentów, potrafią komunikować się bezpośrednio online, nic ich nie ogranicza, ale skupiają się na szybkości, a nie na jakości przekazu. Oczekują więc szybkich odpowiedzi. Nie tyle chodzi tutaj o proces nauczania, ile o szybkie zdobywanie potrzebnych informacji. Zróżnicowanie to kształtuje też akceptowanie różnych metod nauczania. Badacze wyróżniają więc obszary, z których wynikają preferencje uczenia się.

Niska kreatywność i słaba umiejętność pracy w zespole

Uczniowie z pokolenia zero (czasami nazywani też pokoleniem hashtagów) chcą mieć dokładne wytyczne, które pokierują ich pracą, i są najmniej zainteresowani kreatywnymi zadaniami, często wzbraniają się przed otwartymi projektami typu „stwórz to sam” i szukają dokładnych wskazówek i przykładów do naśladowania. Wolą pracować samodzielnie, a w zespole wybierają styl współpracy online, np. Google Docs, od spotkań na żywo.

Narzędzia i metody uczenia się

Przeprowadzone przez Barnes & Noble badanie wyłoniło najbardziej pomocne narzędzia do nauki dla uczniów w wieku 13–18 lat. Są to: wykorzystywanie smarttablicy podczas zajęć w szkole, podręczniki cyfrowe, strony internetowe, na których można byłoby znaleźć całą informację do lekcji, rozwiązywanie realnych problemów (case study), przeglądy wykonanych testów, materiał online (np. filmy), podcasty.

Charakterystyczne dla tego pokolenia jest uczenie się:

- robiąc (pracując na przykładach itp.) – 51 proc.;
 - widząc (czytając materiały szkoleniowe) – 38 proc.
 - słuchając (wykładu w klasie) – 12 proc.
- Inne badanie twierdzi, że to pokolenie preferuje nauczycieli jako pomocników-facilitatorów niż wykładowców.

Chciałoby więcej praktycznych zajęć o realiach świata.

Wyszukiwanie informacji

Badania Purcell i innych twierdzą, że uczniowie, szukając informacji, korzystają najczęściej z Google i innych wyszukiwarek internetowych – 96 proc., Wikipedii – 75 proc., podręczników drukowanych/elektronicznych – 18 proc., YouTube'a/portali społecznościowych – 52 proc., baz danych (np. EBSCO) – 17 proc., zasobów biblioteki – 16 proc., książek drukowanych – 12 proc.

Technologia bez wątpienia wpłynęła i wpływa na sposób uczenia się. Jest to interesujące i stosunkowo niepokojące, że nastolatki, szukając informacji, korzystają z mniej jakościowych źródeł. To wskazuje, jak potrzebne jest wysoko rozwinięte krytyczne myślenie, aby nie przekazywać informacji niesprawdzonej. Wyłania się też problem propagandy i kierowanie młodych umysłów poprzez informację „wygodną” politycznie. Rozwój technologii zmienił podejście do nauki i sposób uczenia się nastolatków. Uczniowie pragną praktycznej wiedzy zdobywanej na podstawie realnego życia. Bardzo mocno identyfikują siebie jako klientów w oświacie i dlatego też często słyszymy: po co jest to mi potrzebne?

Cóż, z zadaniem nauczycieli współpracujących z rodzicami jest kształtowanie świadomości młodego człowieka, prezentowanie wszechstronnego podejścia do nauki, do życia, uczenie krytycznego myślenia i wiedzy o mediach, dezinformacji i propagandzie. Ważne jest, by nie pozwolić nastolatkom zamknąć się w czterech ścianach ze smartfonem, ale być bardziej otwartym, dążyć do realizacji planów, szukać prawdy o sobie poprzez różnorodną działalność, bo nikt naprawdę tak do końca nie wie, co właściwie będzie potrzebne w przyszłości. Najlepszym przykładem dla młodych są ich rodzice i nauczyciele, którzy „nic nie słyszą”, ale „wszystko widzą”. Tego etapu rozwoju nie zmieni nawet sztuczna inteligencja. Zaczniemy od siebie i zastanówmy się, czy jesteśmy dobrym przykładem dla naszych smartdzieci. ■



TORT DLA MAMY



Elżbieta Monkiewicz

Najpiękniejsza pora na Litwie – wiosna. I najczulsze święto – Dzień Matki obchodzimy, gdy kwitną sady. Ciepło, miłość, troska. Wszystko to można ująć w jednym słowie – mama. Ona po prostu wie, po prostu czuje... bo jest matką.

Kiedy dotyka, smutki i bóle ustępują, bo ramiona matki są ciepłe i dobre. Kłopoty odchodzą, bo mama otula nas jak skrzydła anioła, rozpraszając lęki i niepokoje. Łączą nas wspaniałe przeżycia bycia razem – śmiać się, czytać, śpiewać, patrzeć w gwiazdy, tworzyć i dzielić się najpiękniejszymi marzeniami. Zapewne wielu z nas pamięta także chwile wspólnego gotowania i to, że jedzenie było najsmaczniejsze – bo było u mamy. A która radość jest większa – podarowanie mamie tortu czy wyruszenie razem z nią w tortową podróż? A więc teraz upieczemy tort dla mamy, bo smaki łączą nas miłością, wspomnieniami i czułością.

Tort miodowy

(Waga gotowego ok. 2 kg)

Składniki:

- 150 g miodu
- 100 g cukru
- 100 g masła
- 3 jajka
- ok. 350 g mąki
- 2 łyżeczki proszku do pieczenia
- skórka otarta z 1 pomarańczy lub cytryny

Nadzienie malinowe:

- 150 g przecieru malinowego
- 30 g cukru
- 30 g wody
- 10 g skrobi kukurydzianej

Krem:

- 400 g kwaśnej śmietany 30–40 proc.
- 500 ml śmietany słodkiej 35 proc.
- 30–50 g cukru pudru
- 50 g soku z cytrusów (cytryny, limonki, pasują też cytrusy egzotyczne: yuzu, kalamondin)

Do dekoracji:

- kwiaty jadalne (tort można też udekorować różnymi jagodami, łączyć jagody, owoce, kwiaty i zioła; z tradycyjnych sposobów dekoracji – można wykorzystać białą czekoladę, krem, kruszonkę pozostałą po okrojeniu blatów tortowych po upieczeniu)

Sztywny krem do pokrycia tortu:

- 500 g świeżego sera śmietankowego
- 100 ml śmietanki kremówki
- 70 g cukru pudru



Wykonanie: blaty tortowe

1. Rozpuść miód, cukier i masło. Lekko ostudź, dodaj jajka, skórkę pomarańczową lub cytrynową. Intensywnie wymieszaj i dodaj przesianą mąkę z proszkiem do pieczenia. Zamieszaj ciasto. Będzie bardzo miękkie, więc wstaw je do lodówki na co najmniej 8 godzin.
2. Po upływie tego czasu ciasto stanie się podatne na wałkowanie. Zważ ciasto i podziel na równe kawałki o wadze 70–80 g. Rozwałkuj każdy cienko i wytnij kręgi o średnicy 19–20 cm.
3. Blaty pieczemy w piekarniku nagrzanym do 180°C, aż ładnie się zarumienią. Wyrównaj kręgi ząbkowanym nożem zgodnie z kształtem – do 18 cm średnicy.
4. Możesz zamrozić skrawki, a następnie użyć ich do dowolnego semika lub innego ciasta bez pieczenia, możesz też włożyć skrawki do tortu. Także tort możesz poszerzyć i obniżyć – tak jak chcesz, tylko zwróć uwagę na to, by wszystkie blaty ważyły tyle samo. (Upieczone blaty można zamrozić i przechowywać przez kilka miesięcy. Przed zamrożeniem dobrze schłódź arkusze i zawiń je w folię spożywczą).

Nadzienie malinowe:

1. Przecier malinowy podgrzej z cukrem pudrem do wrzenia, dodaj skrobię wymieszaną z zimną wodą, ponownie podgrzej do wrzenia.
2. Odcedź, przykryj folią spożywczą i schłódź w lodówce.

Jeśli do piure używasz świeżych malin, pomyśl o pestkach – jeśli nie chcesz ich w tortcie, trzeba będzie precedzić piure przez sitko.

Krem do przełożenia:

1. Obie śmietany mocno schłódź – trzymaj w lodowce co najmniej dobę przed ubijaniem. Cukier puder przesiej i wymieszaj z obu śmietanami.
2. Ubij masę na sztywną pianę, pod koniec dosmaczając sokiem cytrusowym. W razie potrzeby skosztuj i ewentualnie dodaj więcej soku.
3. Mniej więcej filiżankę kremu odstaw do pokrycia wierzchu i boków.

Składanie tortu:

1. Tortownicę wyłóż folią spożywczą; boki wyłóż paskiem papieru do pieczenia, aby je unieść, ponieważ proponowane ciasto będzie wyższe od standardowej tortownicy. Umieść blat ciasta w formie, posmaruj go kremem, starając się wypełnić nim wszystkie boki. Na wierzchu kremu rozsmaruj trochę malin. I tak kontynuuj. Ostatnią warstwą powinien być blat tortowy, nie smaruj go z góry. Połóż na nim płaską blachę – np. dół od innej tortownicy – przyciśnij ją lekko, aby powierzchnia była gładka. Wstaw do lodówki na noc.
2. Z rana tort wybierz z formy, zdejmij papier do pieczenia, folię. Tort posmaruj odłożonym kremem i postaw do lodówki jeszcze na parę godzin. Przed podaniem udekoruj dowolnie.
3. Jeśli tort zamierzasz transportować, wyrównaj tort dodatkowym, sztywniejszym kremem, znów postaw do lodówki na co najmniej 5–6 godzin i dopiero potem dekoruj.

Sztywny krem do pokrycia tortu:

Ubij zimną śmietaną i zimny ser kremowy, aż się połączą, dodaj cukier puder i ponownie wymieszaj. Krem powinien być sztywny.

Pracodawcy są w tym roku nadzwyczaj aktywni w poszukiwaniu pracownika sezonowego

Mimo zwiększonego zapotrzebowania na pracę sezonową liczba wolnych miejsc pracy jest dziś niższa w porównaniu z 2022 r.

Prawdziwy boom na pracę sezonową na Litwie przypada na miesiące czerwiec–wrzesień, ale pracodawcy już od marca rozpoczęli intensywne poszukiwania pracowników na sezon letni. Pomimo zwiększonego zapotrzebowania na pracowników sezonowych liczba wolnych miejsc pracy jest niższa w porównaniu z 2022 r.



Honorata Adamowicz

W tym roku znacznie wcześniej firmy hotelarskie i gastronomiczne zaczęły szukać pracowników. W poprzednich latach poszukiwanie pracowników na sezon letni rozpoczynano dopiero w maju. Kawiarnie, hotele i inne firmy usługowe złożyły w marcu 1,6 razy więcej ogłoszeń o pracę niż w lutym. Liczba ofert pracy wzrosła w marcu o 44,1 proc. W Służbie Zatrudnienia zarejestrowano 17,5 tys. wolnych miejsc pracy – mówi „Kurierowi Wileńskiemu”

Milda Jankauskienė, rzeczniczka prasowa Służby Zatrudnienia.

Praca szuka człowieka

W rolnictwie wolnych miejsc pracy w marcu zarejestrowano ponad trzy razy więcej niż w lutym. W sektorze hotelarskim ich liczba wzrosła prawie dwukrotnie. W sektorze budowlanym liczba ofert pracy jest większa o 35 proc. Pomimo zwiększonego zapotrzebowania na pracę sezonową liczba wolnych miejsc pracy jest znacznie niższa w porównaniu z rokiem ubiegłym.

– W I kwartale tego roku w rolnictwie zarejestrowano 1,6 tys. wolnych miejsc pracy – o 1,7 razy mniej niż w roku poprzednim w tym samym czasie i 1,4 razy

mniej niż w I kwartale 2021 r. W sektorze budowlanym zarejestrowano 4,9 tys. wolnych miejsc pracy. W porównaniu do I kwartału ub.r. liczba zarejestrowanych nowych wakatów spadła 2,5-krotnie, a w porównaniu do I kwartału 2021 r. – 1,6 razy mniej. W sektorze hotelarskim w pierwszych trzech miesiącach tego roku zarejestrowano 3 tys. wolnych miejsc pracy, to 1,7 razy mniej niż w I kwartale ub.r., ale 2,3 razy więcej niż w I kwartale 2021 r. – zaznacza Milda Jankauskienė.

W sektorze rolnym w marcu wzrosło zapotrzebowanie na: kierowców ciągników, pracowników pomocniczych, pracowników gospodarstw hodowlanych, grzybiarzy, pracowników leśnych, mleczarzy, mechanizatorów, pracowników szkółek leśnych.

W sektorze budowlanym największe zapotrzebowanie jest na: budowniczych (różnej profesji), elektryków, elektryków, pracowników pomocniczych, niewykwalifikowanych pracowników budowlanych, mechaników drogowych, betoniarzy, robotników drogowych, wykonawców i spawaczy.

Firmy zajmujące się zakwaterowaniem i cateringiem najczęściej poszukiwały: kucharzy, kelnerów, pracowników kuchni, barmanów, asystentów kucharzy, piekarzy, osób zmywających ręcznie, sprzątaczy, pracowników szybkiej obsługi. Najbardziej otwarte na pracowników w sezonie jest wybrzeże kraju. Obecnie w Połędzie jest 130 wolnych miejsc pracy, najwięcej – dla kucharzy, sprzątaczek, pokojówek, pracowników hali handlowej. W powiecie Kretynga jest aktywnych ok. 50 ofert pracy dla kucharzy, stolarzy, pracowników pomocniczych. Nerynga oferuje 7 wolnych miejsc, w tym 3 – dla kucharzy. W Kłajpedzie zarejestrowano 470 wolnych miejsc pracy – dla kucharzy, sprzątaczek, elektryków, pracowników kuchni, instalatorów konstrukcji metalowych, kierowców spedytorów.

FOT. MARIAN PALUSZKIEWICZ

Firmy zaczęły szukać więcej pracowników przy remontach dróg i budowie dróg już w lutym – zarejestrowano 2,4 razy więcej wolnych miejsc pracy niż w styczniu. A w marcu liczba ofert pracy w tym obszarze wzrosła o 12,7 proc.

– Obywatele państw trzecich również przyjeżdżają do pracy sezonowej na Litwę. W pierwszym kwartale Służba Zatrudnienia wydała cudzoziemcom 16 zezwoleń na pracę sezonową. W obszarze rolnictwa wydano dwa zezwolenia obywatelom Kenii, którzy zamierzają pracować jako wykwalifikowani pracownicy rolni przy uprawie polowej – mówi Jankauskienė.

Lepsze zarobki dla wykwalifikowanych

W sektorze rolnym średnie miesięczne wynagrodzenie oferowane w marcu wynosiło 1063 euro przed opodatkowaniem. Wyższe zarobki są dla wykwalifikowanych pracowników: traktorzyści zarobią 1127 euro, mechanicy ciągników – 1544 euro, agronomowie – 1600 euro, rzeźnicy – 1700 euro, zootechnicy – 1250 euro, operatorzy urządzeń udojowych – 1210 euro, ślusarze – 1600 euro. Najwyższe średnie wynagrodzenie weterynarza wynosi 2,6 tys. euro. Minimum (840 euro) oferowano niewykwalifikowanym pracownikom sezonowym.

W sektorze usług noclegowych i gastronomicznych średnie wynagrodzenie wskazane w ogłoszeniach o pracę wynosiło 1081 euro miesięcznie przed opodatkowaniem. Minimum lub nieco wyższe oferowane jest dla pracowników niewykwalifikowanych. Dla kucharzy – 1,2 tys. euro, dla asystentów kucharzy – 965 euro. Najwyższe wynagrodzenia w tym sektorze przeznaczone są dla kierownika działu gastronomicznego (2,1 tys. euro), szefa kuchni (2 tys. euro) i księgowego (1,7 tys. euro).

W sektorze budowlanym średnie wynagrodzenie przed opodatkowaniem wyniosło 1444 euro. Murarzom oferowano 1,5 tys. euro, dla instalatorów rurowodów – 1,8 tys. euro, dla operatorów dźwigów – 1,8 tys. euro, dla serwisantów drogowych – 1,6 tys. euro, dla malarzy budowlanych – 1,4 tys. euro.

Najwyższe wynagrodzenie proponowano przy poszukiwaniu finansistów – 3,8 tys. euro. Inżynierowie operacyjni mogą zarobić 3 tys. euro, kierownicy projektów budowlanych – 2,6 tys. euro, operatorzy dekoratorów nawierzchni drogowych – 2,5 tys. euro, kierownicy robót budowlanych – 2,5 tys. euro. Najniższa pensja jest oferowana sprzątaczkom, to 840 euro. Liczba osób pracujących w kraju w marcu wzrosła o 5,5 tys. (0,4 proc.). Sytuacja utrzymywała się nierównomiernie w poszczególnych sektorach, przy wzroście liczby pracowników w: transporcie i magazynowaniu (+1211), pracy w zakresie ochrony zdrowia i pomocy społecznej (+516), edukacji (+499), zakwaterowaniu i usługach gastronomicznych (+473), podczas gdy liczba pracowników zmniejszyła się w: przetwórstwie przemysłowym (-1066), administracji publicznej i obronie (-91), operacjach związanych z nieruchomościami (-38), zaopatrzeniu w wodę, oczyszczaniu ścieków, gospodarce odpadami (-34).

W marcu zatrudnienie wzrosło, więcej osób poszukujących pracy podjęło zatrudnienie lub rozpoczęło samozatrudnienie z licencją biznesową. Z pomocą Służby Zatrudnienia zatrudnionych zostało 18,8 tys. osób. O 33,4 proc. odnotowano wzrost liczby osób zatrudnionych na czas nieokreślony.

Zwolnienia grupowe się zdarzają

Bardziej aktywny rynek pracy znajduje odzwierciedlenie w spadających wskaźnikach bezrobocia rejestrowanego. Na dzień 1 kwietnia w kraju zarejestrowanych było 157,9 tys. osób, ze statusem bezrobotnych – o 1,2 proc. mniej niż przed miesiącem. Stanowili oni 9 proc. ludności kraju w wieku produkcyjnym – o 0,1 pkt proc. mniej niż w lutym. Służba Zatrudnienia otrzymała w marcu 10 zgłoszeń o spodziewanych grupowych zwolnieniach pracowników i ostrzeżeniach o zwolnieniu dla 400 pracowników. Siedem zgłoszeń pochodziło z sektora przemysłowego, dwa z usług i jedno z budownictwa. Liczba zgłoszeń o grupowych zwolnieniach dla pracowników jest taka sama jak w marcu 2022 r.

Dan Fried: Plany Rosji przypominają mi, dlaczego przystąpienie krajów bałtyckich do NATO było tak dobrym pomysłem.

Hybrydowy plan Rosji dla krajów bałtyckich

„Dzisiaj Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie...”. Doskonale pamiętamy słowa śp. prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego z 2008 r. Moskwa nigdy nie pogodziła się z utratą panowania nad Litwą, Łotwą, Estonią. Dla Rosjan zawsze będzie to Pribałtyka, przynależna im strefa wpływów. Nie zmieniło tego nawet wejście trzech republik do NATO i Unii Europejskiej.

Antoni Rybczyński

Już w 2014 r., po aneksji Krymu i rozpoczęciu rebelii w Donbasie, zachodni analitycy obliczali, ile czasu zajęłoby Rosjanom siłowe zajęcie trzech krajów bałtyckich. Groźba wróciła z podwójną siłą po pełnoskalowej inwazji państwa moskiewskiego na Ukrainę.

W Tallinie, Rydze i Wilnie wszyscy wiedzą, że jeśli Kijów przegra, przyjdzie kolej na nich. Zwłaszcza że potencjalnym frontem nie jest już tylko granica z Rosją, lecz także z Białorusią. To trudne strategicznie położenie częściowo popra-

wia rozszerzenie (na razie w 50 proc.) NATO o leżące za plecami Bałtów Finlandię i Szwecję.

Estoński wywiad raportuje

– Rosja planuje zwiększenie liczby swoich wojsk i utworzenie nowych jednostek przy granicy z Estonią oraz Finlandią – ostrzega szef sztabu generalnego Estońskich Sił Obronnych płk Eero Rebo. – Program przewiduje znaczne zwiększenie

liczby rosyjskich żołnierzy przy naszych granicach do 2026 r. Rozpocznie się to prawdopodobnie połączeniem 25. i 138. brygady, które utworzą dywizję. Obie formacje zostały skierowane na Ukrainę i mają doświadczenie bojowe – mówił 28 kwietnia na antenie telewizji ERR estoński oficer.

Płk Rebo dodał, że wysoce prawdopodobne jest też zwiększenie zdolności artyleryjskich Rosji w okolicy Ługi i w reszcie obwodu petersburskiego. – Zachodni Okręg Wojskowy zostanie podzielony

na dwa sektory: jeden będzie odpowiadał za granice z Białorusią i Ukrainą, drugi, w okolicach Petersburga, za Finlandię i państwa bałtyckie. Zmiana strukturalna pozwoli reżimowi Putina wywierać konkretną presję militarną w większej skali – zauważył Estończyk. Ale należy pamiętać, że presja militarna to tylko jedno z narzędzi Kremla.

Hybrydowa strategia do 2030 r.

Międzynarodowa grupa dziennikarzy śledczych ujawniła tajne dokumenty strategiczne Rosji dotyczące długofalowej polityki Moskwy wobec krajów bałtyckich. Zawierają odrębne plany dla Łotwy, Litwy i Estonii, ale ich cele są podobne – zmniejszenie obecności i wpływów NATO oraz wzmocnienie rosyjskich wpływów i rosyjskiej kultury. Informacje o dokumentach opublikowały jednocześnie m.in. estoński dziennik „Eesti Päevaleht”, niemiecki „Süddeutsche Zeitung” i portal Yahoo News. Dokumenty widzieli i pracowali nad nimi także dziennikarze m.in. z litewskiego publicznego nadawcy LRT, portalu Delfi Estonia, szwedzkiego dziennika „Expressen”, ośrodka dziennikarstwa śledczego

powiązanego z Michałem Chodorkowskim Centrum Dossier czy ukraińskiego „Kyiv Independent”.

Dokumenty zostały opracowane latem i jesienią 2021 r. przez Zarząd ds. Współpracy Transgranicznej Administracji Prezydenta Federacji Rosyjskiej. Nie wydaje się jednak, by autorzy tych dokumentów mieli świadomość, że Putin przygotowuje pełnoskalową wojnę z Ukrainą – w dokumentach nie ma wzmianki o spodziewanych konsekwencjach takiego działania, których nie sposób byłoby nie uwzględnić w planach dotyczących Bałtów.

Plan dla każdego kraju składa się z dwóch części. W pierwszej znajduje się opis, w czym Rosja widzi dla siebie zagrożenie. W drugiej – jak zamierza temu przeciwdziałać. Ta druga część jest podzielona na trzy rozdziały: (1) cele polityczne, wojskowe, wojskowo-techniczne i związane z bezpieczeństwem; (2) cele handlowo-gospodarcze; (3) cele humanitarne i związane ze społeczeństwem. Wszystkie rozdziały podzielono na trzy odrębne ramy czasowe: cele krótkoterminowe (do 2022 r.), cele średnioterminowe (do 2025 r.) i cele długoterminowe (do 2030 r.).

Generalnie strategia Kremla wobec trzech krajów bałtyckich przewidywała udaremnienie budowy baz wojskowych NATO, osłabienie demokratycznych rządów, rozszerzenie rosyjskich wpływów kulturowych i językowych oraz wzmocnienie prokremlowskich organizacji politycznych.

Historia, NATO, mniejszość rosyjska

Ogólnie rzecz biorąc, Rosja definiuje swoje cele jako: zachowanie maksymalnej obecności języka rosyjskiego w edukacji, tworzenie organizacji prorosyjskich i wpływanie na społeczeństwo za ich pośrednictwem, opór przeciwko burzeniu pomników z czasów sowieckich, promowanie rosyjskiej narracji historycznej w celu przeciwdziałania temu, co sama Rosja uważa za „fałszerstwo”. W Estonii i na Łotwie Federacja Rosyjska w realizacji swoich celów w dużej mierze opiera się na mniejszości rosyjskojęzycznej. Ponadto planowano zachęca-

nie przedsiębiorstw z krajów bałtyckich do wejścia na rynek rosyjski.

Dziennikarze przypomnieli wydarzenia z ostatniego roku, które przypomniały elementy strategii wdrażania w działaniach lokalnych prorosyjskich aktywistów i organizacji, w tym kampanie na rzecz ochrony sowieckich pomników – jak wiece przeciwko ich burzeniu i apele do ONZ.

Lwia część strategii poświęcona jest osłabieniu obecności NATO w krajach bałtyckich. W planach Kreml wyraża obawy przed dużą bazą NATO na Litwie i deklaruje cele, by nie dopuścić do rozmieszczenia tam obrony przeciwlotniczej i przeciwraketowej średniego zasięgu, zintegrowanej z systemem obrony Wspólnego Nieba Sojuszu, a także zmniejszyć obecność wojsk sojuszniczych i środki gotowości bojowej.

W dłuższej perspektywie Rosjanie chcieli stworzyć warunki wstępne, w których władze „uznają potencjalną szkodę” dla swojego bezpieczeństwa z powodu rosnących wpływów NATO w regionie i będą chciały głębszej współpracy z Rosją. Intencje te były niemal identyczne dla wszystkich trzech państw bałtyckich. Najbardziej niepożądanym scenariuszem dla Rosji jest aktywne zaangażowanie państw bałtyckich w działania NATO i zwiększenie tam obecności wojsk rosyjskich, sankcje i ograniczenie handlu (co nastąpiło po 24 lutego).

– Te dokumenty nie mają na celu zdobywania wpływów, są raczej wyrazem polityki powstrzymywania, aby zapobiec dalszemu zmniejszaniu się rosyjskich wpływów – ocenił w rozmowie z Yahoo funkcjonariusz jednego z europejskich wywiadów. – Niewielu na Kremlu wciąż wierzy, że kraje bałtyckie mogą zostać „przywrócone” do sfery rosyjskiej. Bardziej realistycznym planem wydaje się rozwinięcie wewnętrznej opozycji, aby powstrzymać te państwa przed pełniejszym zwróceniem się ku Zachodowi – dodało źródło Yahoo. – Plany Rosji przypominają mi, dlaczego przystąpienie krajów bałtyckich do NATO było tak dobrym pomysłem. Bez członkostwa w NATO Rosja już dokonałaby inwazji – zauważył Dan Fried, były asystent sekretarza stanu USA do spraw europejskich i eurazjatyckich, ambasador USA w Polsce 1997–2000.

Rottweilery płakały i piły szampana

Koszykarze Anwilu sprawili, że Włocławek oszalał z radości. Do historii przeszli dzięki dwukrotnemu ograniu francuskiego Cholet. Polski klub po raz pierwszy w historii triumfował w europejskich rozgrywkach, konkretnie w Pucharze Europy FIBA.

Szymon Dudek

Włocławianie zostali pierwszym polskim klubem, który zdobył trofeum rozgrywek kontynentalnych w koszykówce.

KLUB KOSZYKÓWKI WŁOCŁAWEK SA (ze względów sponsorskich znany jako Anwil Włocławek) to klub koszykarski, grający w Polskiej Lidze Koszykówki nieprzerwanie od 1992 r. Zdobyte Pucharu Europy FIBA to dotychczas największy sukces drużyny z polskiej ligi.

Fani Anwilu Włocławek żartowali, że Mikołaj Kopernik wstrzymał słońce, zaś ich ulubieńcy najpierw wstrzymali ruch na ulicach Paryża, a później Włocławka. A był ku temu historyczny powód. Koszykarze z Kujaw sięgnęli po Puchar Europy FIBA. Na francuskiej ziemi ograli w rewanżu 80:78 ekipę Cholet, a i w pierwszym meczu byli górą (81:77).

Gładiatorzy z Polski

Paryż, oddalony przeszło 350 km od Cholet, był pośrednim przystankiem w drodze powrotnej do kraju. A skoro w ekipie Anwilu panowały szampańskie humory, to oczekiwanie na samolot wykorzystali na objazd stolicy Francji. „Ten srebrny jegomość jeździł dziś za

nami wszędzie” – przedstawili współtowarzysza podróży. „Srebrny jegomość” – efektowny puchar, nagroda za triumf w prestiżowych rozgrywkach – pozował przy wieży Eiffła, Łuku Triumfalnym oraz na pokładzie samolotu lecącego ze stolicy Francji. Triumf Anwilu jest największym sukcesem w historii polskiego klubu. Po gwizdku sędziów kończącym rywalizację wystrzelili korki od szampana przywiezionego przez gości z Polski. Trunek, z którego słynie Francja, tym razem pieścił podniebienia włocławian. Napój z bąbelkami mieszał się ze... łzami, których nie mieli zamiaru kryć gladiatorzy z Polski. Chłopom na schwał, rzadko mierzącym mniej niż dwa metry, którym powagi dodają kilogramy czystych, wyćwiczonych mięśni, mocno spocily się oczy.

Victor Sanders, rzucający obrońca Anwilu, kompletnie zaprzeczył słowom piosenki: „Prawdziwy mężczyzna nigdy nie płacze, prawdziwy mężczyzna nie wie, co to łzy”, bo łkał jak małe dziecko. Przy okazji udowodnił, iż sportowiec z obcego kraju nie musi zjawić się nad Wisłą, by przyjemnie spędzać czas, pochałturzyć i przy okazji świetnie zarobić (co najczęściej zdarza się w polskiej piłce ligowej). 28-latek pochodzący z amerykańskiego Portland w końcówce rewanżu utrzymał nerwy na wodzy i wykonał bardzo ważne rzuty osobiste. Ale na konsumowanie szampana i dozgonną wdzięczność kibiców zapracowała cała ekipa „Rottweilerów” (taki przydomek nosi Anwil), a polskim fanom koszykówki było tym bardziej przyjemnie, że w Anwilu nie ma zachwia-

nej równowagi między polskimi zawodnikami a resztą świata.

Gryzienie parkietu

Włocławianie zostali pierwszym polskim klubem, który zdobył trofeum rozgrywek kontynentalnych. Najbliżej 20 lat temu był Prokom Trefl Sopot, który w tych samych rozgrywkach co Anwil dotarł do decydującej rozgrywki, ale musiał uznać wyższość Aris Saloniki oraz... sędziów, którzy w końcówce meczu decyzjami pomogli greckim gospodarzom. Paradoksalnie bohaterowie z Włocławka, którzy pięknie pokazali się Europie, niespecjalnie błyszczą na krajowym podwórku. W poprzednim sezonie dotarli do mety Polskiej Ligi Koszykówki na trzeciej lokacie,

FOT. FACEBOOK/ANWIL WŁOCŁAWEK

Jestem bardzo dumny z chłopaków. W większości to gracze, którzy wcześniej byli niedoceniani. Ktoś miał gorszą historię bądź moment w karierze. Jestem dumny, że ci chłopcy potrafili zebrać się w sobie i odnieśli taki sukces – mówił trener Anwilu Przemysław Frasunkiewicz.

a w aktualnym zajmują dopiero siódme miejsce.

Już w kraju swoich bohaterów na lotnisku witali fani, a kompletne szaleństwo czekało na drużynę we Włocławku. Fani „Rottweilerów” po raz kolejny zorganizowali show. Race, flagi, pirotechnika – w takim szpalerzejechał autokar ze zwycięską ekipą, pośród wiwatującego tłumu. Po chwili tłumy zjawiły się na trybunach Hali Mistrzów, gdzie trwała dalsza część świętowania. Skąd niecodzienny przydomek włocławian (i oryginalny herb z głową rottweilera)? Autorem, niechcący, został Eugeniusz Kijewski, który przed laty po sparingu prowadzonego przez siebie Trefla Sopot z Anwilem przyznał: „Koszykarze Anwilu rzucili się na nas jak rottweilery”.

No i ruszyło. Premierowym akcentem związanym z nowym przydomkiem dla włocławskiej ekipy była klubowa maskotka „Roti”, zaprezentowana w 2005 r. Pięć lat później rottweiler na stałe zagościł w herbie klubu i stał się symbolem tego, że koszykarze reprezentujący barwy włocławskiego klubu muszą przez cały mecz „gryźć parkiet”, nie zostawiając rywalom chwili oddechu.

Wpadka w teleturnieju

Podczas fety prezes klubu Łukasz Pszczółkowski zwrócił się do fanów Anwilu: – Jesteście sercem pompującym krew w organizmie naszego klubu. I jak serce, robicie to nieustannie, bezinteresownie, często bez należytej wam uwagi. W finale pucharu zrobiliście to także spektakularnie, pisząc własną legendę w Europie. Gra i praca dla was to zaszczyt oraz zobowiązanie. Szkoleniowiec Przemysław Frasunkiewicz dodawał: – Jestem bardzo dumny z chłopaków. W większości to gracze wcześniej niedoceniani. Ktoś miał gorszą historię bądź moment w karierze. Jestem dumny, że ci chłopcy potrafili zebrać się w sobie i odnieśli taki sukces. Bardzo podoba mi się we Włocławku. Uwielbiam atmosferę podczas meczów i to, że wszyscy są zaangażowani. Czuję dumę, że daliśmy radość polską koszykówkę, ale przede wszystkim Włocławkowi.

O sukcesie włocławian trąbiły – i słusznie – wszelkie polskie media. Kto wie, może w końcu Anwil zaczął kojarzyć nie tylko fani koszykówki? Swego czasu sportowa Polska zanosila się śmiechem z wpadki uczestnika teleturnieju „Jeden z dziesięciu”. Na pytanie, skąd pochodzi drużyna Anwilu, zawodnik odpowiedział, że z... Los Angeles.

– Przeszło ćwierć wieku historii gry w ekstraklasie okazuje się niewystarczającą historią dla niektórych teledwidzów. Wyszło fajnie i śmiesznie, a o nas głośno – przyznał ówczesny prezes klubu.

Pomyłka podbiła internet. Identycznie jak Anwil Puchar Europy FIBA. ■



7 maja 2023 r.
V niedziela wielkanocna

„Jestem Twoim Ojcem i kocham Cię dokładnie tak, jak kocham mojego syna, Jezusa (J 17, 23), bo w Jezusie objawiłem moją miłość do Ciebie (J 17, 26)” – z listu Boga Ojca do swojego dziecka.



Agnieszka Mazur

Z EWANGELIĄ W SERCU KOMENTARZ BIBLIJNY

Odczytywana dziś Ewangelia jest częścią mowy pożegnalnej Jezusa z Wieczerniką. Po tym, jak Jezus zapowiedział zdradę Judasza, uczniowie poczuli konsternację i lęk. Jezus jednak dodaje im otuchy:

„Niech się nie trwoży serce wasze”. Przez te słowa Jezus zachęca apostołów do zaufania. Zapewnia ich, że po jego odejściu nadal mogą liczyć na Ojca, on nie zostawi ich sierotami, ale da im Ducha Świętego. Jezus zapewnia uczniów, że zabierze swoich uczniów „do siebie”, czyli do domu Ojca, który oznacza bliskość, serdeczność czy też rodzinną atmosferę. W domu Ojca jest „mieszkań wiele” – przez te słowa Jezus zapewnia, że każdy może mieć nadzieję na swoją „miejscówkę”, rozumianą jako szansę doświadczenia bliskości i przebywania z Bogiem Ojcem. Nie potrzebujemy być idealni duchowo czy moralnie i też nikt z nas takim nie jest, ale potrzebujemy zaufać słowom Jezusa.

Dalej widzimy, jak Filip kieruje do Jezusa prośbę, by ten pokazał Ojca. W swojej prośbie wyraża pragnienie każdego z nas, by móc ujrzeć oblicze Boga. Na tę pro-

śbę Jezus odpowiada: „Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca”. I jednocześnie dodaje pytanie o wiarę: „Czy nie wierzysz, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie?”. Pokazanie oblicza Ojca było jednym z celów misji Jezusa na Ziemi. Objawienie miłości Ojca najpełniej dokonało się w osobie Jezusa Chrystusa. Nie możemy mówić o Bogu i jednocześnie nie mówić o Jezusie. W osobie Jezusa Bóg przestał być daleki i niewidzialny, ale chce być bliski, poznany i pokochany w swoim Synu, który stał się człowiekiem.

ZATRZYMAJ SIĘ

Dzisiejsze rozważanie dotyczące aniołów zmartwychwstania mocno koreluje z rozważaniem Ewangelii. W Liście do Hebraj-

czyków czytamy: „Nie aniołom bowiem poddał przyszły świat, o którym mówimy. Ktoś to na pewnym miejscu stwierdził uroczyście, mówiąc: Czym jest człowiek, że pamiętasz o nim, albo syn człowieczy, że się troszczysz o niego; mało co mniejszym uczyniłeś go od aniołów, chwałą i czcią go uwieńczyłeś. Wszystko poddałeś pod jego stopy. (...) Zaiste bowiem nie aniołów przygarnia, ale przygarnia potomstwo Abrahamowe” (Hbr 2, 5-18). Przeżywamy wciąż okres wielkanocny, wciąż świętujemy zwycięstwo Jezusa nad szatanem i grzechem. Chrystusowi jako chwalebnemu Zwycięzcy zostało poddane całe stworzenie. Chrystus, który przyjął ludzkie ciało, umarł i zmartwychwstał, nie jest nieosiągalnym zwycięzcą, ale Bogiem bliskim i jednocześnie człowiekiem. Natomiast św. Paweł w Liście do Filipian mocno nam ukazuje sens kenozę Jezusa jako jego dobrowolną decyzję dla zbawienia człowieka: „On nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi” (Flp 2, 6-7). Jezus chciał być człowiekiem, a nie aniołem, On wybrał człowieka! To uniżenie nawet nie dosięga przykładu człowieka, który dla mrówki zechciałby zostać mrówką. W uniżeniu Jezusa możemy dostrzec jego miłosierdzie wobec słabej ludzkiej kondycji każdego z nas. Dalej autor Listu do Hebrajczyków mówi nam, że Bóg „nie aniołów przygarnia, ale Abrahamowe potomstwo”. Przygarnięcie możemy rozumieć jako przyciągnięcie do siebie, przytulenie, schronienie. Jest to obraz kochającej matki. Bóg jest Ojcem kochającym jak matka. Bóg jest Ojcem, który czeka na nas w Domu, by tam nas „przygarnąć”.

ROZPAL WIARĘ

Kontynuując treści wiary dotyczące modlitwy, nie możemy nie wspomnieć o modlitwie „Ojcie nasz”, czyli o Modlitwie Pańskiej. Jest ona „streszczeniem całej Ewangelii”, jak uczy nas Tertulian. „Gdy Pan przekazał nam tę formułę modlitwy, dodał: «Proście, a będzie wam dane» (Łk 11, 9). Każdy może więc kierować ku niemu różne modlitwy według swoich potrzeb, ale zaczynając zawsze od Modlitwy Pańskiej, która pozostaje modlitwą podstawową”. Św. Augustyn cytowany przez katechizm mówi zaś: „Zbadajcie wszystkie

Jezus powiedział do swoich uczniów: «Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzcie w Boga? I we Mnie wierzcie! W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przeciw przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem. Znacnie drogę, dokąd Ja idę». Odezwał się do Niego Tomasz: «Panie, nie wiemy, dokąd idziesz. Jak więc możemy znać drogę?» Odpowiedział mu Jezus: «Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie. Gdybyście Mnie poznali, znalibyście i mojego Ojca. Ale teraz już Go znacie i zobaczyliście». Rzekł do Niego Filip: «Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy». Odpowiedział mu Jezus: «Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie widzi, widzi także i Ojca. Dlaczego więc mówisz: „Pokaż nam Ojca”? Czy nie wierzysz, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie? Słów tych, które wam mówię, nie wypowiadam od siebie. To Ojciec, który trwa we Mnie, On sam dokonuje tych dzieł. Wierzcie Mi, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie. Jeżeli zaś nie – wierzcie przynajmniej ze względu na same dzieła! Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, będzie także dokonywał tych dzieł, których Ja dokonuję, a nawet większe od tych uczyni, bo Ja idę do Ojca».

modlitwy, jakie znajdują się w Piśmie Świętym, a nie wierzę, byście mogli znaleźć w nich coś, czego nie zawierałaby Modlitwa Pańska”. Modlitwa Pańska jest najdoskonalszą z modlitw. W niej prosimy nie tylko o to, czego możemy słusznie pragnąć, ale także w kolejności, w jakiej należy tego pragnąć. Modlitwa ta nie tylko uczy nas prosić, ale także kształtuje wszystkie nasze uczucia – odpowiada nam św. Tomasz z Akwinu (por. KKK nr 2761-2763).

BLIŻEJ PAPIEŻA FRANCISZKA

Od 28 do 30 kwietnia trwała pielgrzymka papieża Franciszka na Węgry. Była to 41. podróż apostolska Ojca Świętego i odbywała się pod hasłem „Chrystus naszą przyszłością”. Podczas trzech dni pobytu w Budapeszcie Franciszek wygłosił pięć przemówień i jedną homilię (w niedzielnej mszy świętej sprawowanej na pl. Lajosa Kossutha w Budapeszcie). Ojciec Święty zwrócił uwagę, że Jezus przyszedł jako dobry Pasterz ludzkości, aby nas przyprowadzić do domu. W każdej sytuacji życiowej, pośród lęków i porażek, on przychodzi i wzywa nas po imieniu, aby powiedzieć nam, że jesteśmy cenni w jego oczach, żeby uleczyć nasze rany i wziąć na siebie nasze słabości, aby zgromadzić nas w jedno w swojej owczarni i uczynić nas bliskimi Ojcu i sobie nawzajem. „To jest właśnie katolickość: my wszyscy, wzwani po imieniu przez Dobrego Pasterza, jesteśmy powołani do przyjęcia i szerzenia Jego miłości, do tego, by Jego owczarnia była włączająca, a nigdy wykluczająca. I dlatego wszyscy jesteśmy wezwani by pielęgnować relacje braterstwa i współpracy, nie wprowadzając podziałów między sobą, nie uważając naszej wspólnoty za środowisko zamknięte, nie dając się trącić o obronę osobistej przestrzeni każdego z nas, lecz otwierając się na wzajemną miłość” – mówił Franciszek. Zauważył też, że ten ruch: wejścia i wyjścia, zostaje przedstawiony w obrazie bramy, którą jest sam Jezus. Została ona szeroko otwarta, abyśmy mogli wejść do wspólnoty Ojca i doświadczyć jego miłosierdzia, a następnie zachęcił obecnych, aby pozwolili Panu wejść do swoich serc, żeby przyjęli jego Słowo, które pociesza i uzdrawia. Wezwał do otwartości i trwania we wzajemnej jedności, aby wszyscy Węgrzy mogli wzrastać w braterstwie i pokoju. (vaticannews.va) ■

ZIARNO WIARY
PROGRAM KATOLICKI

AUDYCJA JEST EMITOWANA
W KAŻDĄ NIEDZIELĘ O GODZ. 8:00



ZNAD WILII
103.8FM



Budowa szpitala leczniczo- pielęgniacyjnego w Rzeszy

We wsi Kalina w gminie Rzesza, w miejscu istniejącego starego budynku służącego ochronie zdrowia, planowana jest budowa całkowicie nowego, nowoczesnego trzypiętrowego szpitala leczenia wspomagającego i pielęgniacyjnego.

Na pierwszym piętrze projektowane są: oddział pobytu długoterminowego wraz z zapleczem technicznym, ośrodek opieki dziennej z sześcioma łózkami, cztery gabinety lekarskie, stanowisko do świadczenia ambulatoryjnych usług pielęgniarskich w domu oraz izba przyjęć. Na drugim piętrze znajdzie się zaplecze socjalno-techniczne do opieki nad osobami najmniej samodzielnymi oraz oddział dla chorych na chorobę Alzheimer'a (demencję) z 24 łózkami, pomieszczenia dla personelu i zaplecze techniczne. Na trzecim piętrze zostanie zainstalowany oddziału opieki dla osób najmniej samodzielnych z 20 łózkami i gabinetami dla personelu. Obecnie w Szpitalu Leczniczo-Pielęgniacyjnym w Rzeszy może być zapewniane leczenie, opieka pielęgniarska i inne usługi wspierające stan zdrowia dla 27 pacjentów. W planowanym budynku przewidzianych jest 60 takich miejsc dla pacjentów.

Budynek zabiegowy oraz otoczenie zostaną przystosowane dla osób niepełnosprawnych. W pobliżu nowoczesnej placówki medycznej znajdą się miejsca parkingowe i punkty ładowania samochodów elektrycznych. Cały teren o powierzchni 4400 mkw. szpitala zostanie obsadzony drzewami, zostaną wykonane ścieżki dla pieszych, przejazdów, przewidziano zewnętrzne przestrzenie rekreacyjne. Według lekarza naczelnego Centralnej Przychodni Rejonu Wileńskiego Vidy Zvirblienė szpital leczniczo-pielęgniacyjny w Rzeszy stanie się bardziej nowoczesny, leczenie wspomagające i pielęgniarskie zostanie zintegrowane z usługami opieki społecznej, a zespoły do świadczenia ambulatoryjnych usług opiekuńczych w domu zostaną rozbudowane. Będą też świadczyły usługi dla pacjentów bliżej ich miejsca zamieszkania. Niewątpliwie instytucja będzie potrzebowała większej liczby pracowników. – Do tej pory wszystkie prace postępują konsekwentnie, w 2023 r. zostanie przygo-

totowany projekt techniczny szpitala w Rzeszy, więc budowa nowego szpitala rozpocznie się prawdopodobnie dopiero w przyszłym roku – mówi lekarz naczelnny VIDA Zvirblienė. – Wszystkie prace prowadzone są w celu zapewnienia osobistej opieki zdrowotnej niezbędnej dla pacjenta. Poprawi się dostępność usług dla mieszkańców, planujemy odrębny oddział dla pacjentów z demencją i chorobą Alzheimer'a. Zostaną stworzone także warunki do udzielania świadczeń pacjentom w stanie wegetatywnym – mówi o projekcie kierownik Centralnej Przychodni Rejonu Wileńskiego. Na działce, na której jest projektowana budowa nowego szpitala w Rzeszy, znajdują się stare budynki szpitalne, które zostaną wyburzone. Szpitale leczniczo-pielęgniacyjne (opiekuńcze) zapewniają leczenie, opiekę i inne świadczenia wspomagające minimalny stan zdrowia dla osób w każdym wieku z chorobami przewlekłymi, dla niepełnosprawnych i innych pacjentów, gdy istnieje jednoznaczna diagnoza choroby i nie jest wymagane aktywne leczenie, a rehabilitacja medyczna jest przeciwwskazana. W chwili obecnej na terenie rejonu wileńskiego działają cztery szpitale wspomagające leczniczo-pielęgniacyjne, podporządkowane Samorządowi Rejonu Wileńskiego. Są to wydziały Centralnej Przychodni Rejonu Wileńskiego w Czarnym Borze, Szumsku oraz planowany oddział we wsi Kalina (gmina Rzesza), a także szpital wspomagający leczniczo-pielęgniacyjny w Niemenczynie (dział Przychodni w Niemenczynie).



Od półtora roku niemeczynianie cieszą się nowym skateparkiem

Zimą 2021 r. Samorząd Rejonu Wileńskiego, korzystając ze środków Unii Europejskiej, zrealizował kompleksową modernizację miasta Niemeczyn. W ramach projektu urządzono ścieżki pieszych i rowerowe, boisko oraz skatepark.

Podczas realizacji projektu, oprócz wspomnianego boiska i ścieżek, powstał duży skatepark ze strefami do aktywnego wypoczynku: dużym placem zabaw dla dzieci, siłownią plenerową, trasami do jazdy na rolkach, deskorolkach, rowerach, rampy i tory typu pump-track oraz miejsca do uprawiania sportów zespołowych. To jedyny taki obiekt w rejonie wileńskim. Cieszy, że dzieci, młodzież i dorośli aktywnie korzystają z tego wspaniałego

placu i spędzają tu swój czas wolny. Jednak przykre jest to, że nie wszyscy rozumieją, że te przestrzenie należą do nas wszystkich i trzeba o nie dbać i odpowiedzialnie z nich korzystać – nie niszczyć ani w inny sposób nie uszkadzać wyposażenia placu, nie malować na sprzęcie, nie śmiecić itp. Otwarte niespełna półtora roku temu przestrzenie publiczne przeznaczone dla mieszkańców Niemeczyna do spędzania wolnego czasu na świeżym powietrzu, dziś są wymalowane, zaśmiecane.

Ta nowoczesna przestrzeń jest przeznaczona dla każdego. Dbając o nią, sprawimy, że dłużej będzie nam służyła. W razie zauważenia dewastowania placu zachęcamy do niezwłocznie zgłaszać to pod ogólny numer alarmowy 112. W dni powszednie w godzinach pracy można też informować Wydział Porządku Publicznego Administracji Samorządu Rejonu Wileńskiego – nr tel. (8 5) 240 1308, (8 5) 240 1050, e-mail vrsa@vrsa.lt.

Mieszkańcy wsi Giełuże, Bojary i Baraszki prośeni są o wyrażenie opinii

Mieszkańcy niektórych wsi na terenie gmin Awizenie i Czarny Bór w rejonie wileńskim będą mogli wyrazić swoją opinię na temat planów przyłączenia ich działek do Samorządu Miasta Wilna.

Zgodnie z rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych RL ogłaszane jest badanie ankietowe wśród mieszkańców dwóch wsi w gminie Awizenie – Giełuże (ul. Tarandės) i Bojary (ul. Šaulio, ul. Vandenio, ul. Riabonių) oraz wsi Baraszki w gmi-

nie Czarny Bór, których działki, rozdzielone granicami miasta Wilna i rejonu wileńskiego, proponuje się przyłączyć do miasta Wilna. Badanie ankietowe zostanie przeprowadzone 14 maja tego roku w budynku starostwa w Awizeniach (ul. Sudervės 9). Mieszkańcy będą

mogli wyrazić swoją opinię bezpośrednio poprzez specjalne ankiety. Więcej informacji udzieli kierowniczka Wydziału Architektury Krajobrazu Administracji Samorządu Rejonu Wileńskiego Andželika Komarovska, nr tel. +37061274591, e-mail: andzelika.komarovska@vrsa.lt.

Sybiracki los, polski los

Pamięć o zbrodni zsyłek na Sybir wciąż trwa w Polakach. – Kiedy zsumujemy wszystkie liczby, to niewątpliwie wyjdzie nam, że na Sybir w XX w. zesłano nawet 500 tys. Polaków – mówi dr Marcin Zwolski z Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku.



Antoni Radzenko

Podstawowym celem funkcjonowania Muzeum Pamięci Sybiru jest upowszechnianie wiedzy związanej z tematyką deportacji i losów Polaków na Sybirze. Na wstępie warto zwrócić uwagę na samą nazwę placówki w Białymstoku.

– Generalnie staramy się mówić o Sybirze, a nie o Syberii. W języku rosyjskim to jedno i to samo. Natomiast w języku polskim to są dwa różne słowa. Syberia to kraina geograficzna, trzeba przejechać Ural, aby się tam znaleźć. Z kolei Sybirem w Polsce, już od XIX w., nazywa się wszystkie tereny na Wschodzie, dokąd zsyłano Polaków. Jeśli Polaków karnie zsyłano pod Ural, w okolice Moskwy lub Kazachstanu, to geograficznie to nie była Syberia. Natomiast Polacy to wszystko

określają Sybirem. Sybir nie jest dla nas pojęciem geograficznym, tylko bardziej historyczno-emocjonalno-martyrologicznym – tłumaczy w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” dr Marcin Zwolski, kierownik działu naukowego Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku.

Kilka fal deportacji

Nadal trudno oszacować, ilu Polaków zostało zesłanych w głąb Rosji. Nawet jeśli chcemy się ograniczyć do wieku XX. – Najczęściej w kontekście deportacji na Wschód mówimy o czterech wielkich deportacjach w latach 1940–1941. Tutaj dysponujemy konkretną liczbą, to było ok. 330 tys. obywateli polskich. Nie mówimy o narodowości polskiej, tylko o obywatelach, gdyż na Kresach Wschodnich, skąd dokonywano deportacji, Polacy stanowili blisko 40 proc. ludności. Poza tym mieliśmy tam: Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Żydów, Niemców, Rosjan. Wszyscy byli wywożeni.

Pamiętamy jednak, że już w latach 20. i 30. Polacy zamieszkali w Związku Sowieckim byli deportowani do Kazachstanu, na lub za Ural. Tutaj bardzo trudno o precyzyjne dane, ale przypuszczało się, że to było od 70 do 100 tys. osób. Szczególnie w roku 1936, kiedy odbyła się największa deportacja do Kazachstanu, która objęła ludność polską zamieszkujejącą ZSRS. Kolejna fala przyszła w 1944 r. Kiedy Armia Czerwona ponownie wróciła na ziemie polskie, to znów zaczęły się wywózki. Mówi się, że w latach 1944–1945 na Wschód ponownie zostało deportowanych od kilkudziesięciu do 100 tys. osób. Jeśli dodamy do tego deportacje z późnych lat 40. i początku 50. – chodzi o deportacje z Litwy i Białorusi, gdzie również mieszkali Polacy – to trudno tu mówić o liczbach, w jakiś sposób narodowości rozmywały się między sobą, a czasem dokumentacja sowiecka po prostu tej narodowości nie podawała. Niemniej możemy mówić o kolejnych tysiącach Polaków deportowanych na Wschód. Kiedy to wszystko zsumujemy, to na pewno mo-

žeme mówić o liczbie 500 tys., jeśli nie więcej – wyjaśnia zawiłości wokół liczby Polaków zesłanych na Sybir historyk.

Osoby i ich historie

Większość ekspozycji w muzeum dotyczy okresu lat 30.–40. XX w. – Po prostu takie jest zapotrzebowanie i zainteresowanie społeczne. Nadal żyją sybiracy, którzy pamiętają tamte wydarzenia. Nie zapominamy jednak też o zesłaniach wcześniejszych i o późniejszych – podkreśla dr Zwolski.

Przykładowo z ekspozycji można się dowiedzieć o losach Polaków, którzy trafiali na Syberię już w XVI w. – W czasie wojen moskiewskich żołnierze Stefana Batorego, którzy dostawali się do niewoli rosyjskiej, często przymusowo byli wcielani do oddziałów, które podbijały Syberię. To są pierwsze momenty, kiedy Polacy w sposób karny, a nie z własnej woli trafiają na Syberię. Oczywiście to są wątki, które w muzeum sy-

gnalizujemy tylko fragmentarycznie – dodaje historyk.

Muzeum nie skupia się tylko na samych wywózkach. Opowiada też o osobach i ich historiach, które wracały z zesłania. – To jest historia, która cały czas się ciągnie. Mówimy też o losach Polaków, którzy nie wrócili. Np. zostali na terytorium dzisiejszej Rosji lub Kazachstanu – zaznacza przedstawiciel placówki.

Zdaniem historyka trudno powiedzieć, dlaczego część Polaków postanowiła nie wracać do ojczyzny lub do Polski. – Każda historia jest indywidualna. Pamiętajmy, że kiedy ze względów politycznych można było wracać, to nie było tak, że wszyscy mogli wrócić. Zarówno amnestia z 1941 r., jak i umowa repatriacyjna z 1945 r. nie objęły wszystkich wywiezionych. Te akty jasno określały, że mogą wracać tylko osoby posiadające obywatelstwo polskie oraz narodowość polską lub żydowską. Inne mniejszości tego prawa nie zyskały. Pojawiał się problem, kto ma prawo wracać, jeśli ktoś zawarł w międzyczasie związek małżeński. Czy rodzinę trzeba rozdzielać, czy jednak można zabrać małżonka i dzieci. Dlatego podpisano wiele dodatkowych umów. Na przykład osoby, które wstąpiły do armii Berlinga, miały więcej możliwości. Mogły zabrać swoje rodziny – zaznacza pracownik muzeum.

Poza tym, jeśli chodzi o Polaków z Litwy, Białorusi lub Ukrainy, to oni bardzo często nie mogli wrócić „do domu”, tylko „wyjechać z Polski”. Tam byli osiedlani na ziemiach poniemieckich.

Misja ośrodka i kontakty z Litwą

Muzeum Pamięci Sybiru nie tylko prezentuje wystawę poświęconą wywózkom, ale prowadzi też działalność naukową. – Pełnimy funkcję ośrodka badawczego. Dla muzeum to nigdy nie jest działalność podstawową. Stąd nie mamy zbyt dużych środków, osobowych i innych, na badania. Staramy się podchodzić do sprawy w sposób nieco inny – jesteśmy centrum, wokół którego może się skupić grupa osób zainteresowanych tematem. Wydajemy periodyki popularyzatorskie. Prowadzimy portal internetowy, z którym wiążemy duże nadzieje. Do współpracy przy portalu udało się nam zaprosić wiele znanych osób w środowisku, nie tylko w nauko-

wym lub historycznym, ale także podróżniczym, reporterskim lub dziennikarskim. Publikujemy podcasty, reportaże związane z historią Syberii. Było dla nas zaskoczeniem, że mamy czytelników nie tylko z Polski. Jeszcze nie reklamowaliśmy się poza granicami Polski, a w tej chwili ok. 30 proc. użytkowników pochodzi z zagranicy, z różnych krajów i kontynentów – chwali się dr Zwolski.

Muzeum prowadzi współpracę z podobnymi placówkami w innych krajach. Nasz rozmówca zaznacza, że muzeum utrzymuje bardzo dobre kontakty z Centrum Badania Ludobójstwa i Ruchu Oporu Mieszkańców Litwy.

– Szef Centrum Arūnas Bubnys bardzo często nas odwiedza. Jesteśmy w stałym kontakcie. Dzięki temu czasem podejmujemy wspólne inicjatywy. Przedstawiciele Centrum odwiedzają nasze konferencje, my również czasem zjawiamy się w Wilnie. Dyskutujemy nad wspólnym wydarzeniem 23 sierpnia, czyli rocznicy paktu Ribbentrop-Mołotow. Kilka lat temu zainicjowaliśmy „Peleton Pamięci”, który jeździł 17 września, w rocznicę inwazji ZSRS, ale w ubiegłym roku zdecydowaliśmy, że lepszą datą będzie 23 sierpnia, bo jest to data charakterystyczna nie tylko dla Polski, ale łączy też doświadczenia litewskie, łotewskie, estońskie, rumuńskie i ukraińskie. Można powiedzieć, że jest to data, która decydowała o losach całej Europy Środkowo-Wschodniej – przyznaje dr Zwolski. W tym roku są planowane wspólne polsko-litewskie obchody rocznicy podpisania paktu.

Oficjalnie Muzeum Pamięci Sybiru powstało 1 stycznia 2017 r. jako samorządowa instytucja kultury miasta Białegostoku. Natomiast do nowej siedziby muzeum zaprosiło zwiedzających 17 września 2021 r., w rocznicę agresji sowieckiej na Polskę. Muzeum Pamięci Sybiru jest jedyną placówką w Polsce całkowicie poświęconą ludzkości, którzy od czasów nowożytnych do połowy XX w. byli zsyłani w głąb Rosji i deportowani do Związku Sowieckiego. „Nasza opowieść w płynny sposób łączy narrację historyków ze wspomnieniami uczestników i świadków zdarzeń. Ukazujemy dramatyczne emocje ukryte w zwykłych na pozór przedmiotach, a równocześnie przenosimy zwiedzających w całkowicie wirtualną przestrzeń Sybiru” – można przeczytać na stronie muzeum.

„Operacja polska”, czyli zbrodnia zapomniana

Szacuje się, że w „Operacji polskiej” w latach 1937–1938, tylko ze względu na narodowość, zginęło w Związku Sowieckim ok. 200 tys. Polaków! To zbrodnia ludobójstwa. Mam nadzieję, że w końcu zajmie należne miejsce w świadomości społecznej – mówi prof. Nikołaj Iwanow, autor wielu książek traktujących o tym wydarzeniu.

PROF. NIKOŁAJ IWANOW od prawie ćwierć wieku walczy o to, by zbrodnia „Operacji polskiej” zajęła należne miejsce w świadomości współczesnych Polaków.

Podczas lektury Pana najnowszej książki „Ludzie Kremla nad Wisłą. Ideowcy czy zdrajcy?” wręcz wstrząsnął mną rozdział poświęcony „Operacji polskiej”, którą Stalin zlecił w roku 1937. Dlaczego powszechnie jest tak mało znana, właściwie nic o niej nie wiemy?

Ma pan rację. Minęło już prawie ćwierć wieku, od kiedy wyszła moja pierwsza książka na ten temat pt. „Pierwszy naród ukarany”. Pisałem w niej o prześladowaniu Polaków w ZSRS, że to prawie nieznaną zbrodnią na narodzie polskim. A przecież w latach wielkiego terroru 1937–1938 zginęło 10 razy więcej ludzi niż w Katyniu, o którym wie chyba każdy człowiek w Polsce. Od tego czasu wydałem kilka kolejnych książek na ten temat, a o tej zbrodni wciąż mówimy jako

o zapomnianej. Przyczyn jest kilka. Po pierwsze, byli to Polacy sowieccy, mieszkający przed wojną – jak to się mówiło – za Zbruczem. Mordowano wtedy całe rodziny, a później społeczeństwo polskie w Związku Sowieckim było tak zastraszone, że bało się o tym wspominać. Po drugie, nie było państwa, które mogłoby się o to upomnieć. Dla PRL, państwa komunistycznego, ci ludzie nie istnieli. A jeszcze Polacy na Ukrainie czy Białorusi byli traktowani przez władze Związku Sowieckiego jako przymusowo spolonizowani Białorusini czy Ukraińcy. Nie uznawano istnienia tak dużej, prawie półtoramilionowej diaspory polskiej w ZSRS. To wszystko sprawiło, że prawda o tym, co się stało, nadal bardzo trudno przychodzi do zbiorowej świadomości społeczeństwa polskiego.

A co tak naprawdę się stało?

Na podstawie rozkazu ludowego komisarza spraw wewnętrznych Nikołaja Jeżowa nr 00485 o przeprowadzeniu „Operacji polskiej” trzeba było znaleźć w Związku Sowieckim polskich szpiegów i szkodników. I w takim np. Mińsku, gdzie 10 proc. ludności stanowili Polacy, szef tamtejszej NKWD dostał wytyczne, że musi w ciągu dwóch tygodni znaleźć 5 tys. „polskich wrogów”. Brał więc książkę telefoniczną i wyszukiwał polsko brzmiące nazwiska. Ze telefonów było mało, to brał książki meldunkowe i tworzył listy. Potem jego podkomendni szli w nocy do mieszkań tych ludzi sprawdzić paszport. Jeśli byli Polakami, to ich zabierano. Wiemy to, bo później ci kaci z NKWD sami trafili na ławę oskarżonych, byli sądzeni i rozstrzeliwani, ale wcześniej w tajnych procesach składali zeznania. One są w archiwach KGB. Był taki okres na początku lat 90. XX w., gdy tajne archiwa zostały czę-

ściowo otwarte i część tych dokumentów została upubliczniona.

Co się działo z zatrzymanymi?

Taki człowiek, powiedzmy nauczyciel, był katowany. Szantażowany, że albo się przyzna, albo wyrwą mu paznokcie czy zabiją żonę. I ludzie zaczęli się przyznawać, licząc, że dostaną 10 lat, które im obiecywano, albo chcą szybciej umrzeć. W Mińsku 90 proc. aresztowanych Polaków rozstrzelano. Najokrutniejsze prześladowania były w obwodzie orenburskim, gdzie rozstrzelano 98 proc. aresztowanych Polaków. Akcja objęła cały ZSRS, Polaków prześladowano na Kamczatce, na Sachalinie, we Władywostoku i wielu innych miejscach. Po 123 latach zaborów mieszkali wszędzie, wyjeżdżali przecież często w głąb Rosji za chlebem. Część była dawno zrusyfikowana, nawet zapominali, że są Polakami.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE MATPRAS



Nikołaj Iwanow
(ur. w 1948 r. w Brześciu)

Były dysydent w ZSRS pochodzenia białoruskiego, profesor nauk humanistycznych oraz profesor nadzwyczajny historii Polski na Uniwersytecie Opolskim. Najbardziej znany z prac i wypowiedzi na temat „Operacji polskiej” dokonanej w latach 1937–1938. Odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RP. Właśnie ukazała się jego najnowsza książka „Ludzie Kremla nad Wisłą. Ideowcy czy zdrajcy?”.

NKWD im to przypomniało. Musieli zginąć za swoje pochodzenie.

Ile było ofiar?

Szacujemy, że ogólna liczba zabitych to 200 tys. Dokumenty mamy na 111 tys., ale Polacy ginęli też w tym czasie w operacji kułackiej i innych operacjach NKWD. Te 200 tys. to zgodna, zbiorowa opinia rosyjskich, ukraińskich, białoruskich i polskich naukowców. Przed wojną na Ukrainie, kiedy stosunki polsko-rosyjskie na to pozwalały, odbyliśmy kilka konferencji zarówno w Warszawie, jak i w Moskwie i innych regionach Rosji, stąd mogę podawać takie dane.

Dlaczego Stalin podjął decyzję o uderzeniu w Polaków?

Najważniejszą przyczyną było istnienie II Rzeczypospolitej. Jeśli spojrzeć na mapę ówczesnej Europy, to spośród państw graniczących z ZSRS – Rumunia, Finlandia, Estonia czy Litwa nie mogły wydawać się zagrożeniem. Jedynym liczącym się militarnie państwem była Polska, a jeszcze Stalin miał w pamięci porażkę nad Wisłą w 1920 r., kiedy Armia Czerwona została rozbita pod Warszawą. Wśród elit Związku Sowieckiego panowało przekonanie, że Polska to państwo, które może zagrozić istnieniu ZSRS. Oczywiście, absolutnie błędne. Armia polska była sprawna, ale ZSRS przed wojną z Niemcami, w trakcie pokoju, utrzymywał pod bronią 5,5 mln ludzi, a Polska po całkowitej mobilizacji wystawiła milion żołnierzy we wrześniu 1939 r. Jednak w mniemaniu Stalina Polska najbardziej nadawała się na potencjalnego agresora i tak ją przedstawiano w środkach masowego przekazu w Związku Sowieckim. U ludzi starszego pokolenia w ZSRS słowa „fasyzm” czy „faszysta” kojarzyły się przede wszystkim z II RP. Dopiero w czasie II wojny światowej zaczęto ich używać w stosunku do Niemców. W okresie międzywojnia propaganda robiła wszystko, by kojarzyć fasyzm z Polską. Było to potrzebne Stalinowi, by pokazać, że Polska to potencjalny agresor, a Polacy, którzy mieszkają w ZSRS, to potencjalna piąta kolumna, i gdy Polska napadnie, uderzą w plecy, więc trzeba ich zniszczyć. I niszczone.

A inne przyczyny?

Stalin uznał, że społeczeństwo sowieckie trzeba zastraszyć, rządzić terrorem, żeby przygotować je do przyszłej wojny. Był mu potrzebny taki straszak w postaci narodu – wroga. Polacy nadawali się do tego najlepiej. Było ich, po pierwsze, bardzo dużo, a po drugie, w społeczeństwie rosyjskim była głęboko zakorzeniona niechęć wobec Polaków jeszcze z czasów zaborów. Nawet w literaturze wskazywano Polaków jako odwiecznych zdrajców, organizujących powstania, tylko żeby wbić Rosjanom nóż w plecy itd.

Stalin zniszczył też Komunistyczną Partię Polski.

Tak, w KPP zdaniem Stalina – w czym prawdopodobnie miał rację – bardzo silne były wpływy Lwa Trockiego. Największe wśród wszystkich partii komunistycznych świata. Dlatego zdecydował o zniszczeniu KPP, żeby wprowadzić porządek w międzynarodówce komunistycznej. Jego celem było zastraszyć nie tylko wszystkie 140 narodów Związku Sowieckiego, lecz także swoich popleczników w partiach komunistycznych na całym świecie.

Porównuje Pan w swojej książce „Operację polską” do Holocaustu.

To nie jest moje porównanie, ale tak, bycie Polakiem w Związku Sowieckim było jak bycie Żydem w okupowanej przez Niemców Europie. Co prawda władze sowieckie nie kazały Polakom nosić opasek z gwiazdą czy innym symbolem, ale wystarczył paszport, w którym każdy obywatel ZSRS miał wpisana narodowość. Polska wystarczała, by człowiek stawał się wrogiem ludu, szkodnikiem, szpiegiem, potencjalnym polskim partyzantem. Tak jak Niemcy mówili, że Żydzi zatruwają społeczeństwo, dokładnie tak samo mówiono w Związku Sowieckim o Polakach. Przykłady? W Witebsku, piszę o tym w książce, szef służby weterynaryjnej był Polakiem. W akcie oskarżenia dla niego napisano, że szykował truciznę, by zatruć dowódców Armii Czerwonej. Albo Tomasz Dąbał, słynny komunist – oskarżono go o to, że wysunął plan poszerzenia rzek płynących przez Mińsk,

IDY TEATRALNE
2023



ORDONÓWNA

05.16
19:00

WILEŃSKI TEATR STARY
J. Basanavičiaus ul. 13 Vilnius



Scenariusz
Sławomir Gaudyn

Reżyseria
Lila Kiejzik

Scenografia
Julija Ciurupa

Światło
Julius Saladžius

Dźwięk i oprawa techniczna
Artur Armacki

Role:

Hanka Ordonówna
Ewelina Saszenko

Michał Radziwiłł
Oskar Wygonowski

Pięlegniarka
Alina Masztaler